

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (1272) 24 MARCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Kto zachowa mowę moją nie skosztuje śmierci” ● Zwiastowanie Maryi ●
Spotkanie z Delfiną Ambroziak – Primadonną Teatru Wielkiego w Łodzi ●
Sekrety staroegipskiej kuchni



ZWIASTOWANIE MARYI

PIĄTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU — (Męki Pańskiej)

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków (9,11—15)

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalnych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (8,46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli Ja sam siebie chwale, chwala moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli by powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i wesełił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam pierwej, nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

„Kto zachowa mowę moją nie skosztuje śmierci”

Przygotowanie materiału do dzisiejszej homilii przywiodło mi na pamięć zasłyszana gdzieś na początku stycznia dyskusję telewizyjną, której treść stanowił „sposób na życie”. Bardzo żałuję, że nie zrobiłem wówczas notatek z tej dyskusji, gdyż stanowiłyby one dobrą ilustrację myśli, jakie rodzi lektura ewangelii przeznaczonej na Niedzielę Męki Pańskiej. Z bogactwa tamtej rozmowy pozostały mi w pamięci niestety tylko okruciny, ale i one ułatwią pełniejsze wniknięcie w sens „sposobu ma życie” podanego przez naszego Mistrza.

Uczeni rozmówcy przedstawiali metody przedłużenia ludzkiego życia. Psycholog mówił o roli równowagi psychicznej w tej dziedzinie, dietetyk zachował racjonalne żywienie, lekarz wskazał na zdobywcę nowoczesnej medycyny, dzięki którym udało się przedłużyć średni wiek biologicznego trwania naszego organizmu. Każdy radził i każdy przestrzegał. Troskę ogólną budziły choroby cywilizacji oraz kłęski społeczne przyspieszające umieralność, takie jak narkomania i alkoholizm. One to w znacznym stopniu niweczą wysiłek uczonych pracujących nad przedłużeniem naszego ziemskiego bytowania. Zgodność dyskutantów przysła w momencie, gdy zaczęto omawiać sposoby jak uczynić życie konkretnego człowieka piękniejszym, szczęśliwszym i pełniejszym, skoro absolutna większość aktualnie żyjących mieszkańców naszego globu nie dożyje stu lat, które zawiera każde niemal tradycyjne życzenie składane z racji urodzin czy imienin.

Chrześcijaństwo zna już prawie od dwóch tysięcy lat sekret na najbogatsze i najpiękniejsze życie ziemskie oraz sposób na to, by przedłużyć szczęśliwy byt człowieka nie tylko o marne kilka czy kilkanaście lat, ale o całą wieczność. Sekret „wiecznego trwania nie tylko w pamięci innych ludzi, ale w realnym, chociaż nadnaturalnym królestwie niebieskim, przekazał swoim wiernym sam Syn Boży: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli kto zachowa mowę moją nie skosz-

tuje śmierci na wieki!” Trzeba tylko zachować dokładnie wszystko to, co powiedział nasz Zbawiciel. Zachować tak, jak On zachował i przekazał mowę swojego Ojca.

Już przed tygodniem wsłuchaliśmy się w ten fragment mowy naszego Mistrza, w którym dawał nam konkretne wskazówki jak zaszczepić we własne serce ziarno nieśmiertelności i jak pielęgnować rozwijające się w nas życie nadprzyrodzone. Źródłem tego życia i pokarmem, który to życie podtrzymuje, jest sam Jezus Chrystus. Przypomnijmy sobie jeszcze raz naukę Zbawiciela w tym względzie, by później w oparciu o tekst dzisiejszej ewangelii znaleźć dla siebie potwierdzenie ich wiarygodności. Chrystus mówi: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki, a chleb który Ja dam, to ciało moje. Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego i pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto spożywa Ciało moje i pije Krew moją ten ma żywot wieczny, a Ja go wskreszę w dzień ostateczny” (J 6,51 i 53).

Czy znajdziemy instrukcję bardziej jednoznaczna i zrozumiała jak zdobyć nieśmiertelność, czyli przedłużyć własne istnienie na czas nieograniczony — od tej, którą w powyższych słowach podał Jezus Chrystus? Zaiste nie! Władzę rozmnażania tego Chleba pozostawił Jezus swoim Apostołom, a ci przekazali ją biskupom i kapłanom. Obecnie każda katolicka świątynia dysponuje tym cudownym Pokarmem, mimo to nawet dla katolików musi istnieć formalny nakaz, by raczyli przyjąć ten Pokarm przynajmniej w okresie Wielkanocy! Gabinety słynnych lekarzy oraz domy uzdrowiaczy oblegane są niemal bez przerwy przez tłum ludzi pragnących przedłużyć swoje życie, a do Komunii trzeba wiernych zobowiązywać aż specjalnymi nakazami! Czy ludzie nie chcą żyć wiecznie? Chcą, ale nie mają silnej wiary. Słowa Chrystusa o cudownym Chlebie przyjmują niemal tak nieufnie jak adwersarze Zbawiciela, gdy ten starał się im uzasadnić, dlaczego powinni uwierzyć Jego słowom. Rozważmy sercem i rozumem argumenty naszego Mistrza. Nim je przeanalizujemy, jedna istotna uwaga: Skuteczność jakiegokolwiek obietnicy jest sprawdzalna wprost, gdy realizuje się na naszych oczach, albo pośrednie, gdy wypełnienie jej nie jest sprawdzalne zmysłami ze względu na czas, naturę lub inne okoliczności i musimy zawierzyć temu, kto ją daje. Obietnice Chrystusa odnośnie naszej nieśmiertelności nie dadzą się sprawdzić, bo ich realizacja przebiega w innym wymiarze, wymiarze nadprzyrodzonym. Obietnice te przyjmujemy wiarą dla powagi Obiecującego i właśnie nasza wiara Słowom Chrystusa ma moc rozwijania tego nadprzyrodzonego życia w naszej osobowości. W samym Chrystusie szukać będziemy gwarancji, że spełni On dane swoim wiernym obietnice. Teraz możemy w świetle powyższej uwagi przejść do roztrząsania argumentów naszego Mistrza, które mają stanowić gwarancję skuteczności Chrystusowego sposobu na życie.

Pierwszym jest nieskazitelna świętość moralna Zbawiciela. Każdy, kto stara się prowadzić życie godne, wie dobrze, jak trudno uniknąć wszystkiego, co kala duszę, brudzi serca i osłabia wolę. Grzech i słabość towarzyszą nam nieustannie. Potwierdził ten fakt św. Jakub Apostoł gdy mówił: „Dopuszczamy się bowiem wszyscy wielu uchybień” (Jk 3,2), a nasz Wieszczył stwierdza: „trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę”. Tylko Chrystus, patrząc śmiało w oczy swoich wrogów i całej rzeszy, mógł powiedzieć: „Kto z was dowiedzie mi grzechu?” To nie przechwałka, lecz stwierdzenie jakże ważnego faktu. Takiemu Człowiekowi trzeba zaufać z całą mocą. Kto z Boga jest, powinien bez najmniejszego wahania słuchać słów Bożych wypowiedzianych przez Jezusa. Tylko ci wątpią w naukę Jezusa, którzy nie są z Boga. Trzeba przyznać, że w naszych czasach argument bezgrzeszności stracił nieco na swej sile. Ludzie stali się jakby mniej wrażliwi i na świętość i grzech. Pierwsza ich nie pociąga, a druga nie razi. Są chrześcijanie, dla których grzechami są tylko wielkie zbrodnie. Nawet do wielkanocnej spowiedzi nie spieszą się, bo przecie „nikogo nie zabili ani nie spalili!” Jest to ostatni stopień przed całkowitą głuchotą sumienia.

Drugim argumentem jest absolutna wierność Chrystusa swemu Ojcu. Z jego rozkazu przyszedł na ziemię i stał się człowiekiem, by w ludzkiej naturze cierpieć i umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia, bo taka była wola Boga.

Pełnię Chrystusowego posłuszeństwa Ojcu „aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” rozwijają pieśni wielkopostne i liturgia Wielkiego Tygodnia.

Trzecim argumentem zaprezentowanym w dzisiejszej ewangelii jest powołanie się Jezusa na własną nieśmiertelność: „Abraham cieszył się, że miał oglądać dzień mój, ujrzał i rozradował się. Zaprawdę mówię wam, pierwej niż Abraham stał się jam jest”. Kto sam jest nieśmiertelny może innym nie tylko obiecać wieczne życie, ale też dać je. Przyjmijmy więc z całą ufnością i radością Chrystusową obietnicę naszej nieśmiertelności. Jeśli będziemy wiernie, tak jak On, pełnić Wolę Ojca niebieskiego nie zaznamy śmierci na wieki, chociaż przejdziemy przez jej wrota.

Ks. A.B.



ZWIASTOWANIE MARYI

„W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, (błogosławiona jesteś między niewiastami).*

Ona zmieszkała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca.* Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swojej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego.* Na to rzekła Maryja: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa.* Wtedy odszedł od Niej anioł” (Łk 1,26—38).

Niewiele posiadamy informacji o życiu Najświętszej Maryi Panny. Mówią o nim przede wszystkim Ewangelie, a szczególnie św. Łukasz. Z ksiąg Nowego Testamentu dowiadujemy się przede wszystkim, że Maryja Panna jest Matką Jezusa, czyli Bożą Rodzicielką.

Maryja Panna i Jej dzieje są ściśle związane z dziejami Pana Jezusa i wplecione w historię Odkupienia. Mówi

więc o Najświętszej Maryi już Pismo św. Starego Testamentu. Oto na długo przed narodzeniem się Maryi, a potem z Niej Pana Jezusa, Pismo św. przepowiedziało przyjście „*niewiasty, która zetrze głowę (węza)*” (Rdz 3,15). Natomiast prorok Izajasz wyraźnie powiada: „*Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię Jego Emanuel*” (7,14). Jeremiasz zaś prorokował: „*Pan stworzył nową rzecz na ziemi:*

białogłowa ogarnie węza” (31, 22). Z tekstów tych wynika, że Najświętsza Maryja Panna od wieków była przepowiadana jako Matka Syna Bożego, jako kobieta, którą Bóg wywyższył i upiększył ponad wszelkie stworzenie.

O odwiecznych planach Bożych względem Maryi dowiadujemy się także z Ewangelii, a zwłaszcza z Ewangelii św. Łukasza (1, 26—38), znanej pod nazwą zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Te plany są proste, ale jakże bogate w treść i brzemiennie w następstwa. Obwieszcza nam je archanioł Gabriel: „*Oto poczniesz i porodzisz syna i nadasz mu imię Jezus*” (w. 31). Inaczej mówiąc Syn Boży zniżył się i zbliżył do ciebie, a ty wybudujesz Mu w swoim sercu dom.

Ale kim On właściwie będzie? Maryja w swojej pokorze i swym głębokim pragnieniu służenia Bogu, nie postawiła tego pytania aniołowi, ale on je wyczuwał. Dlatego odzywa się do niej: „*On będzie wielkim i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca Dawida*” (w.32). Będziesz zatem Matką Syna Bożego, Syn twój będzie panował na tronie Dawida, a panowanie Jego będzie bez końca!

Propozycja wspaniała, okazja do chwały. Ale Maryja nie dba o to, ona pragnie na zawsze pozostać pokorną służebnicą Pańską. Jej marzeniem jest wypełnić zawsze wolę Bożą. Dlatego to jedynie mając na względzie, nie wnikając w tajemnicę planów Bożych, odpowiada aniołowi: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*” (w. 38). Impонуje nam taka postawa Matki Najświętszej. Jest w niej nie tylko pokora i wiara, nadzieja i miłość, ale przede wszystkim gotowość usłużenia Bogu. Najpierw usłużenia Ojcu niebieskiemu, a potem Jego Synowi Jezusowi Chrystusowi. Maryja służy Bogu najpierw swoim sercem, a potem pełnią swjej miłości.

Łukaszowy opis zwiastowania poucza nas o dobrowolności z jaką Najśw. Maryja Panna zgodziła się zostać matką Jezusa. Decyzja powzięta przez Maryję Pannę w odpowiedzi na zwiastowanie Boże, wymagała wiary; wiary w możliwość dziewięcogo poczęcia, wiary, że „*u Boga nic nie jest niemożliwe*” (w. 37). Także — od samego początku wiary w swego Syna, jako Mesjasza danego przez Boga. Wiarę Maryi uwydatniają słowa św. Elżbiety, wypowiedziane do niej w czasie nawiedzenia: „*O, błogosławiona jesteś, żeś uwierzyła w spełnienie tego, co ci powiedziane zostało od Pana*” (Łk 1,45).

Analizowana przez nas scena zwiastowania ukazuje nam

jeszcze jeden szczegół z życia Maryi: rzuca olbrzymią snop światła na jej modlitewną postawę. Ta postawa jest dla nas nie tylko potwierdzeniem jej głębokiego zjednoczenia z Bogiem, ale także jest dla nas jakąś wielką lekcją życia. Jeśli chcemy, aby Bóg do nas przemawiał, to najpierw musimy stać do Niego modlić. A co to znaczy modlić się szczególnie w okresie Wielkiego Postu? Modlić się w okresie Wielkiego Postu, znaczy prosić najpierw Maryję, a potem Jej Syna, aby Jego panowanie rozciągało się nad nami. Aby Chrystus zamieszkał w nas, a potem wokół nas.

W Ewangelii św. Łukasza (1, 26—38) anioł wyjaśnia zaniepokojonej Maryi jak się to stanie, że Chrystus w niej zamieszka. Maryja dowiaduje się, że stanie się to nie ludzka, ale Bożą mocą. Łaska Boża jest wszechmocna i dokonuje cudów, które są potwierdzeniem tezy, że „*dla Boga nie ma nic niemożliwego*” (w. 37).

Jeśli zatem dziś, w dniach Wielkiego Postu gorąco będziemy prosić Boga, aby w nas zamieszkał, niewątpliwie Pan Bóg wysłucha próśb naszych. On bowiem sam tego pragnie, aby serca ludzkie pełne były Boga.

Trwajmy zatem z Maryją na modlitewnym zjednoczeniu, pragnąc tego jednego, aby Chrystus jak kiedyś upodobał sobie w Maryi, by i teraz upodobać sobie w naszych sercach. Spełni się to, jeśli choć trochę upodobnimy nasze serca, do serca Jego Matki.

Matka Jezusa wprawdzie nie pełniła posłannictwa apostolskiego, to jednak współdziałała ze swym Synem dla zbawienia świata w sposób pełny. Bliżej niż inni była sprawą, której On miał dokonać. Służyła sprawie zbawienia świata przez całe życie. Również teraz, przez swoje wstawianictwo u Boga współdziałała z Chrystusem w zbawieniu świata.

Zbawienia świata dokonał wprawdzie sam Chrystus. On jest dawcą życia Bożego dla wszystkich ludzi — także dla swej Matki — i samym życiem. „*Jam jest Droga i Prawda i Życie*” (J 14,6). Pragnął jednak, aby w tym była przy Nim Jego Matka. Ona Go wydała na świat dla zbawienia świata, Ona była przy Nim przez całe życie, przede wszystkim zaś pod krzyżem. Podobnie, jak przez pośrednictwo jednych ludzi dociera do innych słowo Chrystusowej Ewangelii, tak działa On i przez swoją Matkę. Przede wszystkim przez Jej miłosierdzie i macierzyńskie wstawianictwo.

M. AMBROŹY

GOŚCIE Z KALIFORNII W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ

Do Polski przybyła czteroosobowa delegacja chrześcijańskiej organizacji charytatywnej „World Vision” (Wizja Światowa), która pragnęła zapoznać się z dystrybucją darów za pośrednictwem Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Delegacja m.in. uczestniczyła we Mszy św. odprawionej w polskokatolickiej katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha, w czasie której przemówił do wiernych p. Winston O. Weaver z Kalifornii, wiceprezes „World Vision”. Powiedział on: „W ciągu 20 lat mojej pracy społecznej w organizacji „World Vision” odwiedziłem już większość krajów świata, ale nigdzie nie doznałem takiej gościnności i serdeczności jak w Polsce”. Winston O. Weaver podziękował Kościołowi Polskokatolickiemu za udział w rozprowadzaniu darów.



Delegacja „World Vision” przed katedrą warszawską.
Pierwszy od prawej: p. Winston O. Weaver; pierwszy od lewej: ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej

Rodzina krakowskich księgarzy

Ilekróć mówimy o Krakowie, na ogół pozwolujemy się na wielowiekową tradycję Uniwersytetu Jagiellońskiego, na wysokiej klasy zabytki, często zapominając, lub nie wiedząc nic, o skromnych, acz nie mniej interesujących innych tradycjach tego miasta. Byli w naszej przeszłości ludzie wielce zasłużeni dla polskich miast i wsi, których imieniem nazwano ulice, a o których niewiele wiemy.

Na krakowskim Rynku, w kamienicy Hetmańskiej była księgarnia o pradawnej tradycji, liczącej bez mała półtora wieku. Prowadziła ją rodzina słynnych księgarzy — Friedleinów. Jeden z nich, Józef, zapisał się w historii Krakowa nawet jako prezydent miasta. Na pamiątkę jedną z ulic krakowskich nazwano jego imieniem.

W XIX wieku dotarł na Rynek w Krakowie wędrowny rzemieślnik z węzełkiem w rękę. W hoteliku na przedmieściu wpisano do księgi następujące dane: Jan Jerzy Fryderyk Friedlein, urodzony w 1772 roku w Bawarii. Był dobrym fachowcem. Doskonale oprował książki, zajmował się też ich sprzedażą. Ceniono jego pracę i za oprawę „Kantaty na cześć księcia Józefa” otrzymał w roku 1809 — gdy wojska polskie wkroczyły do Galicji — honorarium większe niż sam autor.

W Krakowie, przybyły z Bawarii Jan Jerzy Fryderyk Friedlein, ożenił się; był ojcem trzynaścioro dzieci. W Rynku w kamienicy Hetmańskiej nabył też księgarnię. W tej właśnie księgarni — może nawet pierwszej w Polsce — powstaje wypożyczalnia książek. W tym celu drukował piękne katalogi, które miały zachęcić klientów do korzystania z jego księgozbioru.

W jakiś czas potem księgarnię przejął syn Jana, Daniel, który sprowadzał książki z całego świata i stał się głównym ich dostawcą do Biblioteki Jagiellońskiej. Daniel założył własną drukarnię i introligatornię. Tu narodziła się najświetniejsza w XIX stuleciu gazeta Krakowa — „Czas”. Prócz niej wydawał wiele książek jak chociażby portrety królów polskich i słowniki do nauki języków obcych. W księgarni Daniela Friedleina można było spotkać w tym czasie wielu sławnych intelektualistów. Przychodzili tu Józef Szujski, Michał Bobczyński, Stanisław Smolka. Przychodzili też Lucjan Rydel i Stanisław Wyspiański, którzy w jego oficynie wydawali swoje prace. (Friedlein wydał np. dramaty Rydla z ilustracjami Wyspiańskiego — jedną z najpiękniejszych pozycji wydawniczych przed I-szą wojną światową). Księgarnia Daniela Friedleina mieszcząca się przy ulicy Brackiej, stała się salonem literackim ówczesnego Krakowa. Wyznaczali w niej swoje spotkania profesorowie Jagiellońskiej Wszechnicy, pisarze, artyści, publicyści, malarze i graficy. Cały świat artystyczny.

Właścicielem księgarni był wówczas trzeci z Friedleinów, Józef, wnuk owego „wędrowca”, od którego zaczęła się historia krakowskiej „dynastii” księgarzy. Józef, podobnie jak jego poprzednicy także zasłużył się miastu. Piastował funkcję prezydenta przez jedenaście lat i w tym czasie Kraków i jego mieszkańcy zyskali wiele cennych inwestycji. Zasluga Józefa Friedleina jest uruchomienie tramwaju elektrycznego, który „wjeżdżał w łuk Bramy Floriańskiej łącząc dworzec z mostem podgórskim i parkiem krakowskim”. On doprowadził do otwarcia teatru im. J. Słowackiego w roku 1893. Zbu-

dował wodociąg miejski, o którym marzył jeszcze prezydent Dietl. Przeznaczył plac pod budowę gmachu Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych, mieszcząca się na pl. Szczerpańskim. Przyznawał duże subwencje na konserwację zabytków Krakowa. To właśnie Józef Friedlein dotował renowację katedry na Wawelu, krużganków u Dominikanów, a także wieży Mariackiej, która z dawien dawna stanowiła własność miasta. Za czasów Józefa Friedleina odsłonięto też w roku 1898 pomnik Adama Mickiewicza, który do dziś dopełnia panoramy krakowskiego Rynku.

Z urzędu prezydenta miasta ustąpił w roku 1904; liczył sobie wówczas 73 lata.

Księgarni jednak nie zamknął. Przetrwiała ona I-szą wojnę światową.

W okresie międzywojennym prowadził ją Edward Munnich — zajmowała ten sam lokal co za jego poprzedników. Było tak do roku 1941, kiedy to okupanci hitlerowscy przenieśli księgarnię do Rynku Podgórskiego, gdzie prosperowała do roku 1956.

Była to zapewne jedyna na ziemiach polskich księgarnia o nieprzerwanej tradycji, trwającej przez sto sześćdziesiąt lat.

Dziś jedną z ulic Krakowa, znajdującą się w dzielnicy „Krowodrze” nosi imię byłego prezydenta miasta Krakowa — Józefa Friedleina. Przy tej właśnie ulicy pod numerem 8 mieści się Kuria Biskupia Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, parafia pw. Wniebowstąpienia Pańskiego tegoż Kościoła, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików i Polska Rada Ekumeniczna.

ks. CZESŁAW SIEPIETOWSKI

PROGRAM DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA „POLONIA”

I. Współpraca w dziedzinie kultury (cd.)

Impreza, która stanie się okazją do bezpośrednich kontaktów twórców polonijnych ze współczesną sztuką polską, będą Spotkania Artystyczne Polonii, jakie zamierzamy organizować co 3 lata w Krakowie.

Towarzystwo „POLONIA” nadal organizować będzie w kraju wystawy polonijnych artystów. Polonijnym twórcom — malarzom, plastynom, grafikom, rzeźbiarzom — stwarzamy możliwość prezentowania swych prac na wystawach i plenerach artystycznych, gdzie wspólnie z polskimi artystami znajdują oni warunki do pracy twórczej. Doświadczenia te będziemy utrzymywać i kontynuować. Podobnie jak dotychczas prezentowali polskiej publiczności dorobek innych polonijnych artystów oraz zespołów folklorystycznych i chóralnych, organizując ich występy w placówkach kulturalno-oświatowych i salach koncertowych.

Towarzystwo „POLONIA” deklaruje gotowość opieki nad polonijnymi zespołami, grupami i twórcami zapewniając im polski repertuar oraz pomoc metodyczną.

Ważne miejsce w doskonaleniu wiedzy i warsztatu artystycznego polonijnych twórców i animatorów życia kulturalnego zajmują kursy specjalistyczne organizowane w kraju, bowiem ich program umożliwia poznanie kultury polskiej i nabywanie umiejętności niezbędnych dla samodzielnej działalności w skupiskach polonijnych. Nasze propozycje programowe są elastyczne. W ich formułowaniu staramy się uwzględniać zmieniające się potrzeby środowisk polonijnych.

Towarzystwo nasze od wielu lat organizuje kursy dyrygentów chórów polonijnych i organizatorów imprez klubowych. Obecnie — wspólnie z Polonijnym Centrum Kulturalno-Oświatowym UMCS i Towarzystwem „POLONIA” w Lublinie — prowadzimy trzystopniowe Studium dla Instruktorów Polonijnych Zespołów Folklorystycznych oraz kurs etnograficzny. Możliwe jest zorganizowanie, na wniosek środowisk i organizacji polonijnych także innych kursów lub pobytów stypendialnych dla osób i grup zainteresowanych problemami kultury i sztuki polskiej (mogą to być np. kursy recytatorów, filmowe i fotograficzne, tkactwa artystycznego, muzealnictwa, tradycyjnego zdobnictwa ludowego itp.). W okresie zimy w Polsce (co odpowiada porze wakacyjnej w krajach Ameryki Płd. i Australii) zamierzamy zorganizować kurs sztuki i kultury pod nazwą „Polonijne Spotkania z Kulturą Polską”.

II. Współpraca w dziedzinie oświaty

Istniejące w wielu krajach świata skupiska polonijne przywiązują duże znaczenie do działalności oświatowej, upatrując w niej szansę podtrzymania znajomości języka polskiego i kontaktu z kulturą ojczystą. Wynika to z głębokiego umiłowania Ojczyzny oraz uznania więzi z polskością za najwyższą wartość moralną i kulturową.

Na Towarzystwie „POLONIA” spoczywa obowiązek niesienia pomocy w podtrzymaniu znajomości języka polskiego w środowiskach polonijnych. Szczególniej troski wymaga młode pokolenie, któremu brak znajomości języka polskiego utrudnia korzystanie z dorobku kultury kraju pochodzenia.

Towarzystwo „POLONIA” zamierza w swej działalności oświatowej skoncentrować się w najbliższych latach na:

- udzielaniu pomocy środowiskom polonijnym w nauczaniu dzieci i młodzieży polonijnej języka polskiego oraz zapoznawaniu z kulturą polską, w szczególności przez poprawę zaopatrzenia w książki, podręczniki, pomoce naukowe oraz inne wydawnictwa;
- pogłębianiu historycznej edukacji środowisk polonijnych poprzez ukazywanie dziejów narodu polskiego (m.in. wykorzystywanie przypadających współcześnie rocznic narodowych i organizowanie ich obchodów);
- rozszerzaniu i wzbogacaniu istniejących oraz poszukiwaniu nowych form kontaktów młodzieży polonijnej z krajem;
- kontynuowaniu działań przyczyniających się do wzrostu pozycji społeczno-zawodowej Polonii wśród społeczeństw krajów osiedlenia m.in. przez zwiększanie możliwości podejmowania nauki, studiów i staży naukowych w Polsce;
- wspieraniu działalności katedr języka i kultury polskiej w uczelniach zagranicznych;
- przejawianiu troski o dalszą współpracę z duchowieństwem polskim i polonijnym, wzbogacaniu dotychczasowych doświadczeń o nowe formy, zwłaszcza w zakresie pomocy udzielanej szkolnictwu polonijnemu.

Cdn.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (929)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Sigillum — (łac.=posążek, mała płaskorzeźba; rzeźba na sygnecie; pieczęć) — to wyraz łaciński, który w słownictwie teologicznym katolickim oznacza tajemnicę: spowiedzi (sigillum confessionis), albo pieczęć, znak, znamię sakramentu, znamię, które raz dokonane („wyciśnięte”) nie może być ani wymazane, ani cofnięte, ani unieważnione (sigillum sacramentale). Taką wieczną, niezmażalną, znak czynią na duszy człowieka ważne udzielone mu i ważne przez niego przyjęte → sakramenty: Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa. Stąd też np. katolik przyjąwszy raz ważne od prawdziwego biskupa katolickiego święcenia: diakonatu, potem kapłaństwa, a następnie ew. biskupstwa w żadnym przypadku tego sakramentalnego znaku kapłaństwa, czy jego pełni — biskupstwa nigdy nie traci, utracić nie może, ani też nie może go być pozbawionym. Przepięto, dokonywane nieraz w Kościele Rzymskokatolickim praktyki tzw. przywracania przez papieża czy na mocy jego upoważnienia ważne wyświęconego przez ważnego biskupa katolickiego duchownego do stanu tzw. laickiego, czyli świeckiego nie mają uzasadnienia teologicznego i traktować je trzeba chyba tylko jako najostrzejszą administracyjną formę pozbawienia w tym Kościele formalnej jurysdykcji, faktycznie bowiem ktoś stawszy się ważnym kapłanem czy biskupem katolickim jest nim w swej istocie, ontycznie, na wieki, stąd też autor Listu do Hebrajczyków, odwołując się do psalmu 110(109), napisał: „Ty jesteś kapłanem na wieki” (V,6), i działania jego w sferze nadprzyrodzonej są ważne.

Sieniński Mikołaj — (ur. ok. 1521, zm. 1582) — to bardzo aktywny polski polityk, starosta tarnowski, kilkakrotnie poseł na sejm i jego kilkakrotny marszałek, członek → braci polskich. W swojej bardzo zaangażowanej działalności społecznej i politycznej dążył do wzmocnienia władzy państwowej, sprawiedliwej egzekucji czyli wykonywania praw,

praworządności, do uwolnienia władzy politycznej od hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego w kraju, jak i od papieża, oraz równego w stosunku do innych obywateli Polski ponoszenia ciężarów kraju przez hierarchów i duchowieństwo w ogóle, konkretniej — płacenia przez nich również na równi z całym społeczeństwem podatków; żądał też w celu uporządkowania spraw kościelno-teologicznych w kraju zwołania w Polsce soboru narodowego pod patronatem i przewodnictwem króla. Ma również swój pozytywny udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu → konferencji warszawskiej.

Sienieński Jan — (ur. r. ?, zm. 1600) — to polityk polski, kalwin, który wstąpił się i przeszedł do historii w zakresie spraw kościelno-wyznaniowych założeniem w 1567 roku w → Rakowie głównego ośrodka polskiego → arianizmu.

Sienkiewicz Henryk — (ur. 1846, zm. 1916) — sławny polski powieściopisarz, nowelista, działacz społeczny i polityczny, nie teolog, ale w swojej bogatej twórczości i spuściznie literackiej i publicystycznej poruszający też i stawiający problemy i sprawy moralne, religijne, teologiczne, przyjmowanie i rozszerzanie się chrześcijaństwa wśród okrutnych prześladowań niezliczonych rzesz jego wyznawców-męczenników, laureat nagrody literackiej Nobla (1905 r.), stąd jest rzeczą słuszną, by i o Nim tu, chociaż nie na wielu stronach, co słusznie czynią encyklopedie powszechne, a zwłaszcza podręczniki i monografie literackie, choćby paroma zdaniem wspomnieć i oddać Mu hołd. Zagadnienia te i sprawy, o których wyżej wspomnieliśmy, Henryk Sienkiewicz okazjnie porusza m.in. w tzw. Trylogii, a przede wszystkim w dziele, tłumaczonym w świecie na bardzo wiele języków i u nas mającym najwięcej wydań, pt. *Quo vadis* (wyd. książkowe 1896 i w.n.), oraz w powieści pt. *Krzyżacy* (1900).

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

MIŁOSIERDZIE

Wszyscy zgadzają się z tym, że najbardziej potrzebną cnotą społeczną jest sprawiedliwość. Ona powinna kierować podziałem obowiązków i dóbr materialnych. Na tym jednak kończy się zgodność między ludźmi w tym względzie. Rozbieżność subiektywnych sądów na temat istoty sprawiedliwości jest ogromna, a jeszcze większa na temat jej praktyki. To, czego jeden człowiek żąda w imię sprawiedliwości dla siebie, inny odczuwa jako osobistą krzywdę. Nawet popularne niedawno w naszej Ojczyźnie wołanie, że „sprawiedliwie to równo”, bo wszyscy mamy jednakowe żołądki, tylko pozornie jest słuszne. Atleta czy ciężko pracujący robotnik potrzebuje bez porównania więcej kalorii niż starzec wegetujący na chorobowej diecie, a na ubranko dla dziecka wystarczy nawet czwarta część tego materiału, jaki zużyje krawiec przy szyciu odzienia dla dorosłej osoby. Nawet wówczas, gdy zapanuje powszech-

na sprawiedliwość potrzebne będą ludziom inne ważne cnoty społeczne, zwłaszcza miłosierdzie z plejadą pokrewnych sprawności duchowych, takich jak hojność, współczucie, wspaniałomyślność, dobroliwość itp. Miłosierdzie z całym wieńcem cnot wyrasta na bazie miłości i dlatego będzie potrzebne nawet wówczas, gdy na Ziemi zapanuje powszechna sprawiedliwość. Ponieważ efekty tak sprawiedliwości jak też miłosierdzia są najbardziej wymierne w dziedzinie materialnej, umiejscawiamy je w naszych gawędach właśnie przy siódmym prawie Dakalogu, które normuje stosunek sumienia ludzkiego do dóbr doczesnych. Pamiętać jednak musimy, że miłosierdzie objawia się w całym życiu człowieka, który posiadał tę cnotę.

Pan Jezus ogromnie ceni miłosierdzie, czyniąc zeń cnotę godną Boga. Miłosierdzie jest wdzięcznym tematem nauki Zbawiciela najplastyczniej wyrażonym w przypowieściach. Jakże klarowną wymowę ma przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, który udzielił pomocy pobitemu wrogowi? Albo sprawa długów: — „Król chciał zrobić obrachunek ze swoimi sługami. Kiedy zaczął rozliczenie, przyprowadzono do niego sługę, który był mu winien 10.000 talentów. Ponieważ nie miał z czego oddać, pan kazał sprzedać całą jego rodzinę i wszystko, co ów sługa miał na pokrycie długu. Ale ów nieszczęśliwy upadł na kolana i zaczął prosić: Bądź cierpli-

wy, a oddam ci wszystko! Pan ulitował się nad tym sługą, zostawił go na wolności i dług mu darował!” Tak astronomiczny dług zaciąga człowiek jedynie u Boga. On nas obdarza wszelkimi dobrami, a my odpłacamy mu słabością i grzechem. Mimo tego Ojciec niebieski gotów nam przebaczyć wszystko, jeśli naszym postępowaniem w stosunku do bliźnich naszych będzie kierowało miłosierdzie. Dłużnik królewski z przypowieści Chrystusa okazał się podłym człowiekiem: Nie chciał darować koledze drobnego długu, lecz wtrącił go do więzienia. Gdy Pan dowiedział się o tym, kazał wezwać nিকczemnika i rzekł mu: „Sługo niegodziwy, cały dług ci darowałem boś mnie prosił. Czyż i ty nie powinienes zlitować się nad swoim towarzyszem, tak jak ja zlitowałem się nad tobą?” Pan przekazał niewdzięcznika w ręce oprawców. Przypowieść kończy Pan Jezus przestroją: „Tak też Ojciec niebieski uczyni z wami, jeśli z serca nie przebaczyście każdy swemu bratu”. Właściwie na tych słowach można byłoby zamknąć wyjaśnienie tej cnoty, chociaż jej jeszcze nie określiłem. Trzeba jednak jeszcze konkretniej związać działanie miłosierne z naszymi dobrami, którymi dysponujemy, mając na uwadze ziemskie korzyści, a często zapominając o zasłudze na niebo. Dzieląc się dobrami z potrzebującymi, gromadzimy zyski nadprzyrodzone, chociaż tracimy ziemskie. Nawet kubek wody podany bliźniemu nie ujdzie na-

grody, poucza nas Mistrz. Właśnie uczynki miłosierdzia, o których będziemy jeszcze szerzej mówić za kilka tygodni, będą decydować o zbawieniu. Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiądźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem a nakarmiliście mnie, pragnąłem, a daliście mi pić, gościem byłem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a nawiedziliście mnie, więźniem, a przysłisćcie do mnie”...

Jednocześnie przestrzega, że ludziom niemilosierdnym miłosierdzia nie okaże, lecz powie: „Idźcie precz ode mnie przekłęci w ogień wieczny!”

Miłosierdzie jest to cnota, dzięki której staramy się czynnie zaradzić potrzebom bliźnich, choćby byli naszymi wrogami. Miłosierny nie zamyka ani serca, ani kieszeni na potrzeby bliźnich.

Hojność, ofiarność i wspaniałomyślność — to siostry cnoty miłosierdzia. Człowiek hojny i ofiarny podzieli się z bliźnim nawet ostatnią kromką chleba, a na potrzeby społeczne nie pożałuje nigdy grosza. Chrześcijańskie winni dawać przykład składania ofiar na każdy dobry cel. Opory, chytrych, skąpstwo zwalczajmy powtarzaniem sobie w duchu słów Mistrza: „Miłosierni miłosierdzia dostąpią”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1930)

Sierakowski Józef — (ur. 1765, zm. 1831) — polityk polski i autor m.in. książki pt. *O mitologii Słowian*.

Siger z Brabantu (albo z Brabancji) — (ur. ok. 1240, zm. ok. 1281) — to w średniowieczu jeden z czołowych filozofów i teologów uczniów Awerroesa i przedstawicieli tzw. awerroizmu łacińskiego (→ Awerroes), który wskutek głoszenia poglądów niezgodnych z punktem widzenia rzymskokatolicyzmu albo został stracony albo zmarł w więzieniu.

Silniecki Tadeusz — (ur. 1889, zm. 1968) — to profesor prawa kościelnego od 1929 roku w Uniwersytecie Poznańskim, a od 1948 roku do 1952 w Uniwersytecie Jagiellońskim, po czym po przerwie znowu w Uniwersytecie Poznańskim od 1957 do 1960 roku. Jest autorem szeregu prac, spośród których tu należy wymienić następujące: *Prawo elekcji królów w dobie jagiellońskiej* (1913); *Ordo visitationis z XV wieku* (1925), czyli *Porządek wizytacji* (biskupiej); *Wpływy francuskie na Kościół polski* (1925); *Organizacja archidiaconatu w Polsce* (1927); *Kardynał legat Gwidon* (1930).

Siwa — (sanskrit. = sprzyjający, łaskawy, dobrotliwy) — to imię jednego z głównych bogów czy bóstw → hinduizmu, wyodrębniając zaś tego boga z indyjskiej trójcy, uważa się go za najwyższego pana świata, jego stwórcę z nicości, ale i usiłującego znowu go (czyli — świat, byt) obrócić w nicłość, w niebyt; widzi się w nim ascetę i mimo wszystko zbawcę i opiekuna świata i ludzi, jak również szczególnie patrona tańca, teatru, literatury; całość poglądów dotyczących Siwy (albo Sziwy) i przypisywanych mu funkcji zwie się siwaizmem albo siwaizmem.

Siwaizm — → Sziwa.

Siwek Paweł — (ur. 1893) — to ceniony i sławny, jeden z największych polskich uczonych jezuitów, ks., teolog, filozof, psycholog, profesor kolejno na kilku uniwersytetach wpraw w Polsce, następnie zagranicą. Jest autorem szeregu dzieł, drukowanych w różnych językach, spośród których to książek, dzieł, artykułów itp. tu należy wymienić przede wszystkim książkę wydaną w Polsce w 1960 roku, następnie w 1965 roku w Londynie — pt. *Wieczory paryskie*, w którym to dziele porównawczo przedstawia największe systemy teologiczne (religie) i wierzeniowe (wskażmy tu na: atologię, spirytyzm, Christian Science, świadków Jehowy, teozofię); nadto trzeba tu też wspomnieć o wcześniej wydanej książce pt. *Wędrowka dusz*. Reinkarnacyjne utopie — w której to książce krytycznie omawia zagadnienie metempsychozy, (reinkarnacji) czyli tzw. przechodzenia dusz z jednego w inne ciało. Ma też ks. prof. Siwek zasługi w pracy wśród Polonii, zwłaszcza oczywiście w zakresie społecznym i duszpasterskim. Przetłumaczył też na j. polski — dopowiedzmy — wiele dzieł starożytnych filozofów, zwłaszcza Arystotelesa, a obok wielu naukowych innych pozycji napisał również książkę o wybitnie ascetycznym ukierunkowaniu pt. *Śladami Chrystusa*.

Skarga Piotr — (ur. 1536, zm. 1612) — znany polski jezuita, ks., od 1588 kaznodzieja na dworze królewskim i to przez 24 lata, rektor Akademii Wileńskiej (1579), teolog i bardzo aktywny przeciwnik reformacji. Jest też ks. Piotr Skarga autorem szeregu prac teologicznych, polemicznych, kaznodziejskich i hagiograficznych. Tu należy wymienić następujące tytuły jego publikacji: *O jedności Kościoła Bożego* (1577); *Żywoty świętych* (1579; następnie wiele wznowień); *Kazania na niedziele i święta* (1597), oraz obok innych jeszcze przede wszystkim głośne i oryginalne *Kazania sejmowe*. Był przeciwnikiem tolerancji religijnej i niektórych poglądów

Czy starożytni Egipcjanie rzeczywiście odżywiali się niezdrowo?

Badania amerykańskich naukowców zaskoczyły niedawno wnioskiem stwierdzającym, że wskutek niewłaściwego sposobu odżywiania się, mieszkańcy kraju nad Nilem zapadali na wiele chorób znanych obecnie. Badania mumii wykazały m.in. skorbut,



Polów ryb (malowidło z grobowca)

SEKRETY STAROEGIPSKIEJ KUCHNI

artretyzm, cukrzycę, raka, nadmierną otyłość, schorzenia serca, a nawet stres. Główną przyczyną tych zachorowań upatruje się w zamianie zdrowego pożywienia roślinnego na pokarmy tuczające w rodzaju baraniny i posiłków przygotowywanych z dodatkiem białej mąki i oliwy. Dalszą przyczyną miał być nazbyt statyczny tryb życia prowadzony przez Egipcjan obsługiwanych przez niewolników.

Rewelacje te budzą przede wszystkim wątpliwości dlatego, że dotyczą trybu życia i sposobu odżywiania się nie ogółu poddanych faraonów, lecz tylko zamożnych warstw ludności. Poza tym z jadłospisem Egipcjan nie było chyba aż tak źle, skoro cywilizacja ich przetrwała całe tysiąclecie na tej samej diecie, a oni sami przeżyli najazd cywilizacji arabskiej w VII w. i trwają nad Nilem do dziś jako społeczność Koptów.

Badania kilkudziesięciu lat dały nam dotąd całkiem bogaty i określony obraz staroegipskiej kuchni i pożywienia, jaki niełatwo jest podważyć czy zakwestionować. Egipcjanie wprawdzie nie pozostawili nam książki kucharskiej, ale sceny malowideł zdobiących ściany grobowców wraz z towarzyszącymi im napisami, oraz teksty z zachowanych papirusów zawierają dostatecznie wiele informacji na ten temat. Wiedzę tę uzupełnia wykopaliskowy materiał archeologiczny. Czym zatem żywili się poddani faraonów i jak wyglądała ich kultura kulinarno-konsumpcyjna?

Różnorodnością, wykwiwtem i smakowitością potraw stół egipski właściwie nie ustępował dzisiejszemu; zarazem różnice pomiędzy posiłkami ubogich i zamożnych były z pewnością większe niż dziś.

W dawnym Egipcie jadano siedząc wprost na ziemi lub na matach, a na dwa podstawowe posiłki dnia składały się: mięso, drób, jarzyny, owoce, a także pieczywo obficie popijane piwem, które bez mała stało się napojem narodowym. Znamienne jest, iż hieroglif oznaczający posiłek tworzą znaki chleba i piwa; były one też podstawową ofiarą składaną zmarłym. Pożywienie najuboższych ograniczało się do chleba, względnie innego pieczywa z cebulą lub rzepą, czosnkiem czy porem oraz piwa. Często na ich stole były ryby nilowe, których dokładnie roz-

poznano około dwudziestu gatunków, a które w obfitości poławiano zwłaszcza w Delcie: okonie, brzany i sumy, tępogłowy, mruki, cychle i inne. W dniach szczególnie uroczystych zarynno jagnię lub barana.

O wiele bogaciej przedstawiał się jadłospis zamożnych Egipcjan. Spożywali oni zawsze sporo mięsa, a najwięcej dostarczały go



Przyrządzanie potraw (malowidło z grobowca)



Egipcjanka jedząca kaczkę (szkie rzeźbiarza z XIV w. przed Chr.)

woły. Znamy kilka ich ras i odmian rzeźnych, wśród nich nadające się do tuczenia afrykańskie woły długorogie zwane „iwa”. Tak jak i dziś, połędwica uważana była za „mięso wyborowe”. Z podrobów największym wzięciem cieszyła się wątroba i śledziona. Dania te uzupełniało mięso kóz, owiec, świń i czasem antylop lub gazeli pustynnych, choć te przeznaczano głównie na ofiary świątynne. Spośród innych zwierząt pustynnych chwymano i jadano także długouchego zająca afrykańskiego.

Koguty i kury nie były znane, ale na stołach i tak zawsze było dużo ptactwa — zwłaszcza wodnego, łowionego przy pomocy sieci i pułapek na moczarach i rozlewiskach rzeki. Nie tylko hodowano je, ale i tuczono umyślnie — malowidło sprzed 45 wieków w grobowcu dostojnika dworskiego Ti w Sakkara przedstawia ludzi przemocą karmiących ptactwo małymi kulkami ciasta. Na stoły podawano również gołębie, przepiórki i małe ptaki śpiewające podobne do kanar-ków,

Jadłospis urozmaicały jarzyny zwane przez Egipcjan „renpwt” czyli „produkty roczne”. Poza już wspomnianymi spożywano ogórki, bób, groch włoski, kawony, melony i sałatę. Tę ostatnią, uważaną za roślinę boga Min, szczególnie skuteczną na płodność, uprawiano masowo w przydomowych ogrodach i jadano na surowo z oliwą i solą.

Starożytni Egipcjanie nie znali jeszcze co prawda cytryn, pomarańczy czy bananów, ale mieli pod dostatkiem fig, daktyli, jabłek i winogron. Uprawiano drzewa granatu i oliwne, także nieznaną u nas jujubę, balanit i zwieżłę. Gruszeki, czereśnie, brzoskwinie i migdały pojawiły się dopiero za czasów Rzymian. Biedni zadowalali się po prostu zuciem lodyg papirusu.

Posiłki uzupełniano wypiekami. Wyrabiano co najmniej 16 rodzajów chleba i ciastek wypiekanych na mące jęczmiennej i pszenicznej. Potrawy popijano mlekiem uważanym za prawdziwy przysmak, z którego wytwarzano też sery, masło i śmietanę. Innym, wspomnianym już napojem, było słabe piwo pędzone z jęczmienia, prosa lub daktyli. Choć piekarze i browarnicy ściśle współpracowali ze sobą, produkcja piwa była monopolem królewskim. Chyba nieco później na stołach pojawiło się wino — dar boga Ozyrysa. Niektórzy jednak twierdzą, iż hieroglif wina znanego w ogóle ludzkości od 10 tysięcy lat, należy do najstarszych w alfabecie egipskim. Pędzono je nie tylko z winorośli, ale również z palm i daktyli. Do słodzenia napojów i potraw używano ziaren drzewa świętojańskiego oraz miodu pszczół dzikich i hodowanych w ogrodach w glinianych dzbanach.

Potrawy gotowano w wodzie, pieczono na tłuszczu, opiekano na rożnie, duszono w sosie. Przyrządzano je korzystając z tłuszczu cielecego, masła, śmietany, smalcu gęsiego. Mięso podawano często z wyszukanymi sosami. Niektóre potrawy — zwłaszcza dietetyczne i lecznicze — solono. Soli używano też do konserwowania mięsa ptactwa i ryb. Uzyskiwano ją z solanek pustynnych i odparowywania wody morskiej.

Przy stole najczęściej posługiwano się naturalnie palcami, ale w zamożnych domach gościom rozdawano nie tylko talerze, lecz także łyżki, noże i widelce. Podczas jedzenia korzystano z przyborów do mycia rąk — miski i dzbanka zwanego egierką. Odnalezione w grobowcach naczynia świadczą swymi kształtami, że podawano w nich np. kompoty, sosy, przystawki i kremy.

Wystawne uczyty w domach dostojników odbywały się z towarzyszeniem muzykantów, śpiewaków, tancerów i akrobatów, w wroni sprowadzanych z obcych krajów kadcziel. Ucztowano przy niewielkich stolikach, siedząc wokół nich na stołkach lub poduszkach; zacniejszym gościom podawano wysokie krzesła. Przygotowywane na bieżąco przez domowych kucharzy pożywienie — często dziesiątki potraw — podawali niewolnicy. Oni też dbali o należyte oświetlenie całej uczyty lampami i pochodniami.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Spotkanie z DELFINĄ AMBROZIAK

— Primadonną Teatru Wielkiego z Łodzi

Pani Delfiny Ambroziak nie trzeba nikomu przedstawiać. Znana jest koneserom pięknych głosów zarówno w kraju, jak i za granicą. Jej nazwisko automatycznie przyciąga widzów do teatru. Warszawska prasa codzienna zapowiedziała gościnny występ Pani Delfiny w Teatrze Wielkim w Warszawie, w operze G. Pucciniego „Cyganeria” (w partii Mimi), na dzień 14 lutego br. Korzystając z pobytu w Warszawie tak znakomitej śpiewaczki poprosiliśmy ją o chwilę rozmowy.

— Pani Delfino. Cieszymy się niezmiernie, że możemy Panią gościć w Warszawie, ponieważ — jak wiemy — jest Pani Gwiazdą dość trudną do „uchwycenia” w kraju. Miło nam jest również, że zgodziła się Pani poświęcić nam chwilę swego cennego czasu na rozmowę. Zanim jednak rozpoczniemy naszą „pogawędkę”, może jeszcze spytamy, czy nie jest Pani przesadna, bo mamy dzisiaj 13 lutego?

— Absolutnie nie przeszkadza mi „trzynastka”. Wprost przeciwnie, 13 jest dla mnie wyjątkowo szczęśliwą cyfrą — i to zarówno w życiu zawodowym jak i w prywatnym. Przeważnie „trzynastego” zdarzało się dużo ważnych rzeczy, doznawałam w tym dniu wielu ciekawych przeżyć i otrzymywałam wiele korzystnych zawodowo propozycji.

— W takim razie — jeśli Pani pozwoli — sformułujemy właśnie trzynaście pytań.

— O! Bardzo proszę!

1. — Oczekiwaliśmy na zapowiadany występ Pani z Łódzkim Teatrem Wielkim w styczniu br. Nie doszedł on jednak do skutku.

— Istotnie, nie doszedł on do skutku. Za to jutro (14 lutego dop. Red.) występuję przed warszawską publicznością. O ile mi wiadomo, zapowiadany na stycznia br. spektakl odbędzie się 7 lipca br. Oczywiście, będzie to „Karlówicz” w interpretacji Adama Hanuszkiewicza.

2. — Jutro (14 lutego br.) podziwiać będziemy Panią w partii Mimi w operze G. Pucciniego „Cyganeria”. Czy ten występ w Teatrze Wielkim jest dla Pani ciekawym wydarzeniem?

— Tak, występuję tylko jutro. Muszę przyznać, że cieszę się ogromnie z zaproszenia mnie przez Dyrektora Roberta Satańskiego.



3. — Czy jest to Pani pierwszy występ w warszawskim Teatrze Wielkim?

— Nie. Jest to mój drugi występ. Pierwszy miał miejsce przed czterema laty, również w „Cyganerii” G. Pucciniego.

4. — W jakich rolach czuje się pani najlepiej i najbardziej je ceni? Pani przyjemne lub smutne wspomnienie związane z występem.

— Występuję głównie w rolach liryko-koloraturowych. W operze zadebiutowałam rolą w „Lakmé” Delibesa. Śpiewałam — jak to się u nas mówi — wiele wspaniałych ról we wspomnianym typie repertuaru. Byłam więc Rozyną — w „Cyruliku Sewilskim”, Wiolettą — w „Traviacie”, Donną Elwirą — w „Don Giovannim”, Małgorzatą — w „Mefistofelesie” itd. W swym dorobku

scenicznym mam już ponad 30 ról. Jestem śpiewaczką typu mozartowskiego — tak mnie zresztą określono za granicą (współpracowałam z Operą w Dreźnie, gdzie śpiewałam role mozartowskie). Przyznam się, że ja po prostu przywiązuję się do ról operowych, nad którymi aktualnie pracuję, żyję z nimi i stają mi się bardzo bliskie. Jeśli idzie o moje wspomnienia sceniczne, to wszystkie zabawne momenty zabił jeden bardzo tragiczny: śmierć mojej mamy przed 5 laty. Mama zmarła w południe, a ja wieczorem musiałam śpiewać bardzo wesołą partię Anusi w „Wolnym Strzelcu” Webera.

5. — Czy już od dzieciństwa przejawiała Pani talent wokalny? Kto pierwszy zwrócił na to uwagę?

— Od dzieciństwa nie chciałam nic innego robić, jak tylko to, co ma związek z muzyką. Uczylałam się w szkole baletowej, uczyłam się gry na fortepianie, a potem — wokalistyki. Zauważono moje zdolności wokalne i radzono, by właśnie w tym kierunku się kształcić. Zresztą, jak Panie wiedzą, ludzkim losem często rządzą przypadki. W Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi (którą ukończyłam z odznaczeniem) uczyłam się śpiewu u prof. Grzegorza Orłowa, który wywarł na mnie szczególny wpływ i któremu wiele zawdzięczam. Jako studentka wyjechałam na konkurs międzynarodowy do Monachium. Tam zdobyłam I nagrodę. I tak zaczęła się moja miłość do śpiewu, opery, sceny. Debiutowałam będąc jeszcze studentką w Łódzkim Teatrze Wielkim w operze Delibesa „Lakmé”. Potem nastąpił wyjazd na studia do Włoch, do Wenecji, gdzie bardzo zbliżyłam się do muzyki kameralnej, której jestem wykonawczynią i pasjonatką. Muszę szczególnie podkreślić fakt, iż należę do tych szczęśliwych wybrańców losu, dla których praca zawodowa jest jednocześnie ich hobby. Jestem szczęśliwa, że śpiewam i występuję na scenie. To jest coś cudownego! Martwię się, jeśli są wakacje. Wiele zawdzięczam też dr. Zygmuntowi Latoszewskiemu i Antoniemu Majakowi, którzy wiele pomogli w kształtowaniu się mojej osobowości artystycznej.

6. — W jakich rolach operowych występuje Pani w tej chwili w Teatrze Wielkim w Łodzi?

— W Teatrze Wielkim w Łodzi śpiewam obecnie wiele ról, m.in. Małgorzatę w „Mefistofelesie”, Hannę w „Strasznym Dworze”, księżniczkę Eudoksję w „Żydówce”. W przygotowaniu: Donna Elwira w „Don Giovannim” Mozarta. Śpiewam także Safi w „Baronie Cygańskim”.

7. — Wnioskujemy z tego, że Pani nie gardzi również operetką?

— Oczywiście. Nasz Teatr Wielki wystawia również operetki. Parokrotnie już byłam na scenie Adelą w „Zemście Nietoperza”, Eurydyką w „Orfeuszu w piekle” (obie w realizacji niezjawającej już, wspaniałej Danuty Badaszkowej) i we wspomnianym właśnie „Baronie Cygańskim”.

8. — Muzyka operowa nie stanowi jedyne nury w Pani działalności wokalne. Jak czuje się Pani w innych dziedzinach sztuki śpiewaczej?

— Główny nurt mojej działalności — obok muzyki operowej — stanowi muzyka oratoryjno-kantatowa. Jestem jedną z niewielu śpiewaczek w kraju, które prowadzą dwutorowość i którym udaje się harmonijnie łączyć te dwa nurty. Utrzymanie się w tej dwutorowości jest niezwykle trudnym zadaniem, lecz daje mi ogromną satysfakcję zawodową. Mój repertuar w tym zakresie jest bardzo szeroki i obejmuje dzieła poczynając od Monteverdiego aż do Pendereckiego. Brałam udział w festiwalach muzycznych w Salsburgu, Lucernie, Gandawie, Warszawskiej Jesieni. Występowałam w renomowanych salach koncertowych, m.in. w Concertgebouw w Amsterdamie, Santa Cecilia w Rzymie i Carnegie Hall w Nowym Jorku.

9. — Wiemy, że śpiewa Pani wiele utworów światowej sławy kompozytora Krzysztofa Pendereckiego.

— Tak. Od wielu lat (dokładnie od roku 1967) jestem bardzo związana z muzyką Krzysztofa Pendereckiego, którą chętnie wykonuję. Do tej pory śpiewałam: „Dies Irae”, „Kosmogonię”, „Pamięć wg św. Łukasza”, „Jutrznie”. W najbliższym czasie śpiewam „Te Deum”. Byłam w Polsce pierwszą wykonawczynią roli Ewy w operze K. Pendereckiego „Raj utracony” (wystawionej estradowo).

10. — Ciekawi nas, czy wykonuje Pani tylko utwory K. Pendereckiego?

— Wykonuję również utwory innych polskich kompozytorów.



Przed kilkoma miesiącami wzięłam udział w prawykonaniu utworu Wojciecha Killara (pod dyktando Antoniego Witta) pt.

„Angelus”. Utwór ten cieszył się ogromnym powodzeniem wśród publiczności i zdobył wspaniałą ocenę u krytyków.



Chętnie wykonuję także utwory Romualda Twardowskiego, który swój cykl pieśni „Erotyki” zadedykował mnie.

11. — Śpiewała Pani wiele za granicą. Występowała Pani na estradach niemal całego świata. Jak nam wiadomo, przez trzy lata współpracowała Pani z Operą w Dreźnie. Występowała Pani również w USA, Meksyku, Kanadzie, w całej Europie — na scenach operowych i estradach koncertowych. Czy możemy spytać, jakie są najbliższe plany Pani koncertów zagranicznych?

— Za kilka dni wyjeżdżam na koncerty do ZSRR i do Sofii, potem do Francji (Lourdes), a następnie do RFN, Szwajcarii i Austrii.

12. — Co Pani powie o zjawisku, które można by nazwać czarem kostiumu?

— Dla mnie jest to rzeczywiście czar. Z chwilą włożenia na siebie kostiumu przenoszę się w epokę prezentowanej opery. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. Poprzez kostium identyfikuję się z graną przeze mnie postacią.

— Dziękujemy. To były pytania dotyczące Pani zawodu. A teraz — pytamy tak całkiem prywatnie.

13. — Czy zawód artystki, gwiazdy i primadonny, nie koliduje z obowiązkami rodzinnymi? Jak nam wiadomo, jest Pani wspaniałą żoną i matką.

— Niestety. Muszę przyznać, że bardzo koliduje. Mam dorosłego syna. Urodził się, kiedy byłam na II roku studiów. Częste wyjazdy na koncerty odebrały mojemu synowi oraz mnie to, co jest najpiękniejsze w macierzyństwie tj. wspólne przeżywanie wszystkiego, ograniczyły kontakt z nim. Myślę, że nie jestem w tej sytuacji osamotniona. Jest to bardzo trudna sprawa. Nie ma absolutnie możliwości pogodzenia roli matki z rolą artystki. Na szczęście syn uporał się z nie posiadaniem na co dzień mamusi i „wyszedł na ludzi”. Nie poszedł moimi śladami, chociaż zainteresowania muzyczne ma ogromne. Syn jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. Bardzo żałuję, że zajęta sobą nie znalazłam dość czasu i silnej woli, by syn ukończył chociaż średnią szkołę muzyczną.

— Wiemy, że mąż Pani jest również śpiewakiem i że często śpiewacie Państwo wspólnie.

— Mój mąż, Tadeusz Kopacki, jest artystą Teatru Wielkiego w Łodzi (tenor) oraz docentem w Akademii Muzycznej. Jest on moim wiernym przyjacielem i w życiu, i na scenie. Ogromnie lubię z nim śpiewać.

— Nie chcąc zabierać Pani dużo Jej cennego czasu — zapewne będzie Pani przygotowywać się do jutrzejszego występu, na który my również czekamy z wielką niecierpliwością (i posiadamy nań bilety) — pragniemy serdecznie podziękować za miłą rozmowę. Pragnęlibyśmy częściej oklaskiwać Panią na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie. Życzymy samych sukcesów w pracy zawodowej i w życiu osobistym.

Rozmawiały:
MALGORZATA KAPINSKA
EWA STOMAL

Z cyklu:

Opowieści o dawnych

gdańszczanach

STRAŻNICY MORZA

Król Zygmunt August kontynuując zamierzenia swego ojca, który uświadamiał sobie znaczenie „wykonywania prawa regulowania żeglugi na Bałtyku według interesów państwa, z tytułu władztwa nad częścią Wybrzeża”, konsekwentnie dążył do polskiego dominium Maris Baltici i poważnie traktował sprawę powołania floty. Słusznie więc niektórzy historycy nazywają go twórcą programu morskiego. W dążeniu do realizacji zbudowania floty utworzono w 1568 roku Komisję Morską, pierwszy urząd morski i zarazem admiralicję (na czele z prezesem Janem Kostką, kasztelanem gdańskim), będącą najwyższą władzą w sprawach żeglugi i załóg.

Z początkiem floty polskiej nierozwalnie wiążą się nazwiska królewskich kaprów: Mateusza Scharpinga i Michała Figenowa, obu pochodzących z Gdańska.

Mateusz Scharping (w niektórych dokumentach figuruje jako Sarpink) urodził się ok. 1530 roku, w rodzinie mieszczańskiej i jako młodzieniec zaciągnął się do floty inflanckiej. Około 1557 roku wstąpił do polskiej floty królewskiej. Powierzono mu kierownictwo okrętu „Gryf”. W 1560 roku otrzymał nominację na pierwszego kapitana polskiej floty królewskiej, stąd określa się go mianem pierwszego polskiego admirała.

W kwietniu 1561 roku w Wilnie kapitan Mateusz Scharping, jako zastępca Michał Figenow i Marcin Preuss otrzymali polskie patenty kapitańskie. Były to uprawnienia imienne, wyznaczające zakres działania na morzu, uwzględniający interesy Polski. List morski wystawiony dla pierwszego admirała brzmiał:

„Mając pewną wiadomość o istnieniu floty, mającej na celu zaopatrywanie naszego nieprzyjaciela w broń, mimo, że wielu zostało przez nas przestrzęzonych, aby wstrzymali się od tego rodzaju żeglugi, dowiedzieliśmy się, że czynią to dalej, co nie tylko ziemiom naszym, ale i sąsiednim narodom może przynieść szkodę. Wobec tego celem wstrzymania i zamknięcia tej żeglugi i dla schwytania tych wszystkich towarów, które na tej drodze bywają dowożone, oddaliśmy ten okręt do służby morskiej Mateuszowi Scharpingowi, obywatelowi naszemu z Gdańska, ażeby pilną zwracał uwagę na ową flotę, wstrzymywał i chwycił okręty płynące do nieprzyjacielskich krajów, poza tym, aby nikomu siłą nie wyrządzał krzywdy albo szkody. Z tych względów żądamy od wszystkich, aby temu okrętowi i jego dowódcy zezwalali z bronią, załogą i wszystkimi przybarami żeglować wszędzie swobodnie i w którymkolwiek kierunku; aby mu nie wzbierali wolnych przejazdów, schronisk, postojów i stacjonowania, aby wspomagali go żywnością i innymi potrzebami, a zarazem uważali go za zwolnionego od wszelkich opłat”.

Mateusz Scharping otrzymał nowy tytuł — praefectus navium nostrarum (dowódca naszej floty). Zyskał uznanie i zaufa-



nie, skoro w marcu 1563 roku król zaprosił go do siebie wraz z Janem Kostką celem naradzenia się nad rozbudową floty. W tym czasie powstał projekt utworzenia niezależnego od Gdańska portu w Pucku, który miał przejąć handel Rzeczypospolitej i być zarazem bazą polskiej marynarki wojennej. Scharping kilkakrotnie brał udział w obradach sejmowych, kiedy rozpatrywano sprawę floty.

Gdańsk, który posiadał własne statki, w obawie przed konkurencją sprzeciwiał się rozbudowaniu floty królewskiej. Ponieważ zaś Scharping popierał politykę morską Rzeczypospolitej, dążył do zwiększenia floty i okazał się wierny królowi, popadł w konflikty z rodzinnym miastem.

Z Scharpingiem współdziałał kapitan Michał Figenow, dysponujący „Gryfem” i „Lwem”, zagarniający statki na szlakach do portów szwedzkich. Obydwaj „strażnicy morza” w uznaniu zasług zostali nobilitowani przez Zygmunta Augusta.

Mateusz Scharping pracował nad opracowaniem regulaminu morskiego, który określał szczegółowe zasady działania na morzu, w portach, i wyznaczał prawa oraz obowiązki marynarzy.

Gdańszczanie namawiali nawet admirała, ażeby wycofał się z królewskiej służby, oczywiście za hojną rekompensatą, ale Scharping odrzucił kuszące propozycje i do końca pozostał wierny Rzeczypospolitej.

Po śmierci Zygmunta Augusta flota podupadła, a Komisja Morska praktycznie przestała istnieć. Henryk Walezy odnowił wprowadzić listy morskie admirała Scharpinga, co oznaczało pozostawienie go na dotychczasowym stanowisku, lecz sprawa-

wami morskimi nie interesował się w czasie swego krótkiego panowania.

Stefan Batory, kontynuując politykę morską Jagiellonów, od razu przystąpił do odbudowy floty i w 1577 roku mianował Scharpinga komisarzem morskim. Niestrudzony strażnik morza znowu energicznie przystąpił do rozbudowy floty. Utrzymanie i rozwój polskiej floty były celem jego życia. Nie bacząc na zmienne losy polskiej polityki morskiej z uporem dążył do realizacji wytyczonego zadania. Niestety pozostał sam na posterunku, gdyż kapitan Figenow już nie żył. Zginął w 1573 roku. Statek Figenowa został zatrzymany z rozkazu króla duńskiego na wodach Cieśniny Sund, on sam zaś oddany pod sąd. Był to odwet duńskiego monarchy za dotychczasowe sukcesy polskiego kapitana, jakie osiągał na morzu w rywalizacji z flotą szwedzką i duńską. Orzeczone przez sąd wyrok był okrutny — kapitan Figenow w sierpniu 1573 r. został ścięty toporem w twierdzy Helsin-gör.

Mateusz Scharping dowodził flotą królewską do końca panowania Stefana Batorego. Cieszył się autorytetem i zaufaniem króla, toteż kiedy gdańskie władze miejskie zabrały Scharpingowi czterdzieści okrętów wojennych, pozew królewski zaważwał Gdańsk przed sądem nadwornym celem wytłumaczenia incydentu. Zagarnięte przez Gdańsk okręty wyceniono na 50 tys. złotych, i Stefan Batory domagał się uregulowania tej sumy.

Pierwszy admirał polskiej floty doczekał się stanu spoczynku i zmarł w Gdańsku 1597 roku.

GABRIELA DANIELEWICZ

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1497	Moskwa	Ukazanie się „Sudiebnika”, wprowadzającego jednolite sądownictwo i ustrój administracyjny na obszarze carstwa moskiewskiego — krok na drodze do przekształcenia w państwo scentralizowane.
1498	Włochy	Śmierć Girolamo Savonaroli, włoskiego dominikanina, kaznodziei i reformatora religijno-politycznego. Występował przeciwko świeckiej władzy papieża, zwalczał zepsucie duchowieństwa, namawiał do ascezy. Został oskarżony o herezję i spalony na stosie we Florencji.
1497	Włochy-Mediolan	Leonardo da Vinci — <i>Ostatnia wieczerza</i> .
1497—1500	Portugalia	Wyprawa Vasco da Gamy do Indii.
1498	Niemcy	Albrecht Dürer, <i>Apokalipsa</i> .
ok. 1500	Włochy	Liczne projekty i wynalazki Leonarda da Vinci (m.in. maszyn latających, turbiny wodnej, łożyska kulowego).
ok. 1500	Włochy	Michał Anioł — <i>Pieta</i> w bazylice św. Piotra.
1501—1506	Polska	Panowanie Aleksandra Jęgiellończyka syna Kazimierza Jagiellończyka. Za jego rządów — zatwierdzenie konstytucji „Nihil novi”.
1503—1519	Włochy	Leonardo da Vinci — <i>Gioconda</i> — <i>Mona Lisa</i> .
1505	Polska	Sejm radomski — uchwalenie konstytucji „Nihil novi”: król ani jego następcy nie ustalą „nic nowego” bez wspólnej zgody sentu i posłów ziemskich.
1506—1548	Polska	Panowanie Zygmunta Starego, syna Kazimierza Jęgiellończyka. Dążył do umocnienia władzy królewskiej, za jego panowania — sekularyzacja Prus i hołd pruski. Przyłączył do Polski Mazowsze. Jego panowanie było okresem rozwoju kultury, nauki i sztuki Odrodzenia.
1508—1512	Włochy	Freski Michała Anioła na suficie Kaplicy Sykstyńskiej.
1509	Niderlandy	Erazm z Rotterdamu, <i>Pochwała głupoty</i> .
1509—1547	Anglia	Panowanie Henryka VIII. Prowadził on walki z królem Francji Franciszkiem I i cesarzem Karolem V. Wobec nieudzielenia przez papieża zgody na rozwód z Katarzyną Aragońską, zerwał z kościołem rzymskim i w 1534 r. ogłosił się głową kościoła w Anglii (kościół anglikański).
ok. 1510	Niemcy-Norymberga	Wynalezienie zegarka sprężynowego.
1514	Azja	Portugalczycy w Chinach.



Kobiece przybrania głowy z XV w.:
tzw. zawieja z białej, lnianej chusty

Od zarania do współczesności

27 marca obchodzony jest corocznie jako Międzynarodowy Dzień Teatru.

„Teatr jest najważniejszą rzeczą na świecie, gdyż tam pokazuje się ludziom, jakimi mogliby być, jakimi pragnęliby być, choć nie mają na to odwagi, i jakimi są” — powiada jedna z bohaterek znanej dziecięcej książeczki, ujmując jednak zarazem w lapidarnym skrócie całą istotę teatru, wszystko to, co czyniło i co czyni go tak atrakcyjnym i niezbędnym w życiu człowieka.

Teatr bowiem towarzyszy ludziom i rozwojowi ludzkiej kultury od tysiącleci. Wywodzi się on ze zwyczajów ludowych oraz obrzędów kulturowych i religijnych Izydy i Ozyrysa w Egipcie (3500 lat p.n.e.) i Kriszny i Siwy w Indiach oraz Dionizosa w Grecji (VI w. p.n.e.).

Tak więc właśnie starożytna Grecja była ojczyzną teatru europejskiego. Tam właśnie, w Atenach, podczas obrzędów ku czci Dionizosa, związanych z uprawą winorośli i wyrobem wina, oprócz pochodów, pieśni i tańców odbywały się też igrzyska dramatyczne. Były to na ogół występy chóralne, a wyłonienie z chóru solisty, któremu chór odpowiadał, zapoczątkowało dialog, będący podstawową formą wypowiedzi teatralnej. W starożytnym greckim i rzymskim teatrze ukształtowały się podstawowe gatunki dramatyczne: tragedia i komedia, rodzaje teatralne: pantomima i mim, a także zawieszki scenografii i ilustracji dźwiękowej.

Obok teatru literackiego istniał także od najdawniejszych czasów teatr ludowy. Właśnie pantomima, nieme widowisko sceniczne, ograniczone do ruchów, gestów i mimiki, które znalazło miejsce w wielkich widowiskach teatru rzymskiego, ma swe źródło w ludowych formach teatralnych.

Przełom w losach i w rozwoju teatru nastąpił wraz z upadkiem kultury rzymskiej, na przełomie V i VI w. n.e. Upadła wtedy także i sztuka teatralna i właściwie kontynuatorami starożytnego teatru byli tylko mimowicie, którzy jako *historiones*, *oculotori* czy *ministri* (stąd minstrele) wędrowali po Europie, przekazując dawne tradycje, a zarazem przyczyniając się do powstania mowych form, tzw. interludium i intermedium, a także komedii dell'arte, owego improwizowanego widowiska scenicznego rodem z XVI-wiecznej Italii. Pewne elementy widowisk teatralnych przewijały się również w turniejach i rozmaitych uroczystościach dworskich.

Odrodzona sztuka teatralna w Europie średniowiecznej wyrosła znów z obrzędów religijnych, zwłaszcza zaś z liturgii chrześcijańskiej. Były to m.in. misteria. Treść widowisk misteryjnych brana była z *Biblii* i urozmaicana tylko wstawkami obyczajowymi (pisałyśmy o tym obszerniej w „Rodzinie” rok temu). Z czasem, z kościołów, gdzie je wystawiano w związku z uroczystościami religijnymi, misteria przeniosły się na place miejskie, pod opiekę cechów. Wciąż jednak zachowywały tematykę biblijną, której urozmaiceniem były wspomniane już jednoaktowe krotochwilne wstawki z życia codziennego — interludium i intermedia, będące prototypami późniejszych fars. Dla potrzeb misterium ukształtowały się różne postacie scen symultanicznych, na których grali coraz bardziej wyspecjalizowani aktorzy — już nie amatorzy rekrutujący się spośród mieszkańców miast i rzemieślników, lecz grupy łączące się w zespoły zawodowe.

W XVI i XVII w. powstawały również teatry literackie, głównie w Hiszpanii (Lope de Vega, Calderon) i w Anglii (Szekspir i teatr elżbietański). We Włoszech kwitła komedia dell'arte, rozszerzając swe wpływy na całą Europę. W Polsce w tym czasie rozwija się tzw. teatr rybałtowski, sowizdrzałski, mający charakter ludowy, odwołujący się najczęściej do drwiny i satyry. Jego twórcami byli przeważnie anonimowi autorzy pochodzenia plebejskiego.

Równoległe do tych teatrów wyrosłych z tradycji ludowych, od XV w. zaczął się rozwijać — również, jak komedia dell'arte, poczynając od Włoch — teatr literacki, oparty na wielkich wzorach antycznych, a także opera. Dwory królewskie i książęce wystawiały wspaniałe widowiska wzbogacane skomplikowanymi efektami technicznymi, a klasycy (przede wszystkim francuscy: Corneille, Racine i Moliere) tego teatru stworzyli niedościgłe wzory, naśladowane przez wiele pokoleń.

Stałe teatry publiczne powstały w wieku XVII, przy czym wyposażane już były przeważnie w nowoczesną scenę, zwaną pudełkową, wzbogacaną z biegiem czasu periaktami (dekoracjami malowanymi na płótnie i naciągniętymi na specjalne drewniane konstrukcje) i kulisami (płaskimi elementami dekoracji, zamykającymi scenę po obu stronach). Przez około dwieście lat panowania tej barwnej i bogatej oprawy scena wzbogacała się również w coraz doskonalsze urządzenia techniczne, jak zapadnie i obrotówki — aż do tzw. reformy teatru z przełomu XIX i XX w., kiedy to, aby zbliżyć aktora do widza i widza do aktora, wprowadzono tego ostatniego na proscenium, stworzono scenę kolistą i symultaniczną. To reforma teatru, dzięki jej najgłośniejszym twórcom, E.G. Craigowi, A. Appii i G. Fuchsowi, wsparta osiągnięciami reformatorów teatru w poszczególnych krajach, przyczyniła się do różnicowania i bogactwa teatru współczesnego.

SAFONA

i inne

(2)

Długotrwałą hegemonię Ateńczyków w Helladzie zakończyła prowadzona w latach 431—404 wojna peloponeska. W walce o wpływy, jaka rozgorzała pomiędzy Atenami a Związkiem Peloponeskim, zdecydowane zwycięstwo przypadło Sparcie, która z kolei chcąc zachować dominację w Helladzie uciekała się często do drastycznych środków, lokując na terenach innych miast-państw półwyspu swoje garnizony oraz nakładając na mieszkańców rozmaite darowizny. Wszystko to sprawiło, że polityka Spartan zaczęła stopniowo wywoływać niezadowolenie wśród zamieszkującej polsis ludności greckiej. Coraz częstsze rozruchy na tle socjalnym nie wpływały korzystnie na państwa Hellady, toteż wkrótce zaczęła zagrażać im rosnąca w siłę Macedo

Najazd Macedończyków w tej sytuacji okazał się nieunikniony. W roku 339 p.n.e. odnieśli oni zdecydowane zwycięstwo pod Cheroneją, uzależniając w ten sposób i pozbawiając niepodległości greckie miasta-państwa. Od tej chwili nie mogły one prowadzić już samodzielnej polityki zewnętrznej, co szczególnie niekorzystnie odbiło się na kształtowaniu postawy politycznej obywateli greckich. Utracony przez ludność grecką ideał państwa, któremu od wieków zwykła ona służyć, sprowokował wylanianie się bardziej konsumpcyjnych niż społecznych postaw.

Dalekosiężne podboje Aleksandra Wielkiego, zwanego też Macedońskim, otworzyły przed ludnością grecką nowe przeszerzenie, nierzadko bogate zamorskie kraje. Za zwycięską armią Aleksandra podążali więc greccy osadnicy, rekrutujący się głównie z warstw kupieckich i rzemieślniczych. Ludzie ci, zachęteni możliwością łatwego wzbogacenia się docierali do odległej Azji, również dalekiego Egiptu. Przynosili do nowych miejsc swego pobytu zwyczaje, w których wzrosła, a które mieszając się z obyczajami tubylców przybierały odmienne, często orientalne formy, dając początek kulturze hellenistycznej. To przenikanie się kultur dokonywało się na kilku płaszczyznach: politycznej, społecznej, religijnej, rodzinnej i towarzyskiej.

Postawiony wobec nowych realiów obywatel grecki, pozbawiony możliwości oddziaływania na sprawy publiczne kraju, stawał się coraz bardziej osobą prywatną, a jego zainteresowania koncentrowały się głównie wokół spraw osobistych.

W obliczu tak gwałtownych przemian politycznych i społecznych zmianie uległo także położenie kobiety. Zyskała ona dzięki nowym warunkom znaczną swobodę: została dopuszczona do studiów, do towarzystwa męskiego, powszechnie przyznano jej prawo zajmowania się własnym majątkiem bez, jak to miało miejsce np. w Atenach, pomocy mężczyzny. (Chlubny wyjątek stanowiła tu jedynie Sparta, która jeszcze w okresie pełnej autonomii miast-państw przyznawała kobiecie prawo swobodnego zarządzania własnym majątkiem).

Niewątpliwą zasługą epoki hellenistycznej jest też i to, że pozwoliła ona kobiecie wyjść poza granice gynaikionu, by jak kiedyś młode Trojanki móc swobodnie poruszać się po uliczkach ówczesnych miast. Surowości obyczajów, jaką do czasów zakończenia wojny peloponeskiej obowiązywała kobiety ateńskie, była niejednokrotnie przedmiotem rozważań najwybitniejszych filozofów tego okresu. Je-



Kobieta zawiązująca sandał.

den z nich, Platon (427—347 p.n.e.) wypowiedział się na ten temat na kartach swoich rozpraw filozoficznych, które traktowały o najistotniejszych kwestiach publicznych państwa ateńskiego.

Tak np. w księdze zatytułowanej „Prawa” opowiedział się za reformą prawa małżeńskiego i poprawą sytuacji kobiet. Szczególnie interesujące brzmią jego wypowiedzi dotyczące wieku zawierania małżeństwa i funkcji rodziny.

„Zawierać związki małżeńskie — pisze Platon — będą obywatele od lat trzydziestu do trzydziestu pięciu, w tym przeświadczeniu, że ród ludzki na mocy prawa natury uczestniczy w pewien sposób w nieśmiertelności. (—) Otóż nie godzi się z własnej woli pozbawiać się tego uczestnictwa, a z rozmysłu pozbawia się go człowiek, który uchyła się od tego, by mieć dzieci i żonę.” Toteż pisał dalej: „Posłuszny temu prawu nie dozna żadnego uszczerbku, ten zaś, kto go nie posłucha i nie ożeni się do trzydziestego piątego roku życia, płacić będzie rocznie sumę wynoszącą tyle a tyle ażeby nie wyobrażał sobie, że zyskuje na bezżennym stanie i ułatwia sobie życie. Odmówione mu będą przy tym wszelkie dowody szacunku, jakie młodzi za każdym razem okazują publicznie starszym od siebie.”

Co się tyczy wieku kobiety był on oczywiście odpowiednio niższy. „W związki małżeńskie wstępować będzie dziewczyna w wieku lat szesnastu do dwudziestu.” Przyznając zaś kobiecie prawo sprawowania urzędów publicznych, przyjął za dolną granicę wieku lat czterdzieci. (Dla mężczyzny — trzydzieści).

Przyjmując za główny cel rodziny wydanie na świat potomstwa, przewiduje możliwość rozvodu w przypadku, gdy dziesięcioletni okres pożycia nie spełnia w tym zakresie oczekiwań. Rozchodzące się pary będą jednak musiały przeprowadzić rozwód korzystnie dla obydwóch stron, nad czym mają zresztą czuwać przydzielone im celem sprawowania nadzoru niewiasty. Na wypadek gdyby spór między małżonkami przeciągał się mają „wybrać spośród strażników praw dziecięciu mężów, którym powierzą rozstrzygnięcie sporu i trzymać będą się tego, co oni postanowią.”

Równie interesujące jest zalecenie Platona, dotyczące przyjęć weselnych. Uważa on mianowicie, że na gody weselne „nie należy zapraszać więcej niż pięciu przyjaciół pana młodego i pięć przyjaciółek panny młodej oraz tyluż krewnych i domowników jednej i drugiej strony. Koszty uczy muszą być dostosowane do stanu majątkowego każdego obywatela i mają wynosić, jeżeli jest w posiadaniu największego majątku, jedną minę, następnie

połowę tej sumy, i zmniejszać się w tym stosunku w zależności od przynależenia do niższej klasy majątkowej”. Dla nie przestrzegających prawa przewidywał poważne sankcje, które mieli egzekwować specjalnie do tego powołani strażnicy praw.

Wiele miejsca poświęca Platon atmosferze weselnych godów, przestrzegając przed nadużywaniem trunków, gdyż, jak pisze: „pić aż do upijania się nie przystoi w ogóle, a już najmniej tym, którzy z poważną myślą przystępują do zawarcia małżeństwa.”

Wypowiadając się na temat wykształcenia kobiet stanowczo domagał się zrównania ich praw z mężczyznami...” To wszystko co dla chłopców zarządzi moje prawo (w zakresie) wykształcenia zarządzi i dla dziewcząt i nakaże ćwiczyć je w tych samych umiejętnościach. (—) Trzeba bowiem uświadomić sobie, że jeżeli kobiety nie mają brać wraz z mężczyznami udziału we wszelkich wysuwanych przez życie zadaniach i obowiązkach, to konieczne jest określić, jak ma wtedy wyglądać ich odrębny tryb życia.”

Uwzględnił on także jako jeden z elementów wykształcenia nabycie przez kobietę umiejętności obronnych, czemu ma służyć projekt służby wojskowej kobiet. Przemawia za nim samo życie, bowiem „gdy mężczyźni będą zmuszeni z całym wojskiem opuścić miasto i walczyć poza granicami kraju, same kobiety powinny być zdolne strzec wtedy dzieci i dobytku.”

Postępowe i odważne jak na wiek, w którym żył, poglądy Platona (V w. p.n.e.) na temat kwestii kobiecej sprawiły, że problem ten stał się także przedmiotem podejmowanym przez literaturę. Oto żyjący na przełomie V/IV wieku najwybitniejszy komediopisarz Grecji, Arystofanes, powierza w jednej ze swych sztuk („Lizystrata”) uzdrowienie stosunków w Atenach właśnie kobietom. Biorąc pod uwagę całkowite pozbawienie kobiet prawa wypowiedziania się w sprawach publicznych, sam zamysł sztuki musiał mieć charakter wybitnie komediowy, co nie przeszkadzało, że Arystofanes poprzez swoje dzieło dał wyraz tym wszystkim problemom, które gnębiły od lat społeczeństwo ateńskie. Nie można też wykluczyć, że za komediowym „płaszczkiem” sztuki kryła się głębsza treść, której celem było uświadomienie Ateńczykom konieczności przeprowadzenia niezbędnych reform w zakresie obowiązujących norm społecznych. Na tle przyjętych w państwie ateńskim praw kobiet — a raczej ich braku — jakże odważnie musiały zabrzmieć słowa wypowiedziane przez bohaterki komedii Arystofanesa:

„A więc, kobiety nabierzmy odwagi
Dnia dzisiejszego, by się nam udało
Jakimś sposobem przechwycić ster państwa
I aby zrobić w nim wreszcie porządek”

Już w tym momencie widać, że zapoczątkowane przez filozofów w V w. p.n.e. rozważania nad kwestią kobiecą pozwoliły uczynić z kobiety istotę bardziej ziemską niż boską. Znalazło to swoje potwierdzenie zwłaszcza w literaturze, gdzie pełna majestatu i dostojęstwa bohaterka dawnego eposu Homera przekształca się w kobietę-człowieka — bliższą rzeczywistości. Poeci i filozofowie czynią więc paniami swych strof zarówno kobietę wolną, wywodzącą się z wyższych sfer, jak i niewolną służącą, sawantkę i pełną dowcipu, błyskotliwą hetere. Świat kobiet zyskuje więc nowe bohaterki, a każda z nich dorzuca cząstkę prawdy o odległym świecie antycznym i o człowieku.

(Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA)

Mały Maciuś mieszkał razem z mamą w brzydkiej, odrapanej kamienicy w niewielkim mieście. Ich pokój był tak samo brzydki i smutny jak dom, w którym się mieścił: wilgoć i ciemność sprawiały, że pomimo wysiłków mamy, by jakoś go rozjaśnić i ocieplić — odbijało się to ciągle na zdrowiu małego. Maciuś chorował często, wciąż był coraz bledszy i coraz częściej kaszlał. Co jakiś czas mama wzywała więc doktora, ale ten — rozejrzawszy się po ubożuchnej, biednej izbie — bezradnie rozkładał ręce.

— Dziecku trzeba przede wszystkim dobrego powietrza i dużo słońca — mówił. — Niech pani postara się wyjechać z małym choć na miesiąc na wieś, a to uleczy go skuteczniej niż wszystkie pastylki i zastrzyki...

A później, pogłaskawszy Maciusia po mizernej, bladej twarzyczce, wychodził, zostawiając matkę samą ze swoim nieszczęściem i biedą. Matka po takich wizytach długo płakała w nocy, zastanawiając się czy jest jakaś dobra siła, która sprawi cud — i pozwoli jej wyjechać po upragnione zdrowie synka na wieś. Sama, choć pracowała ponad swe wątki siły, była za biedna na jakikolwiek wyjazd.

Maciuś, widząc stroskaną twarz mamy, starał się nie sprawiać jej żadnych kłopotów. Był nad wiek poważny, smutny i samotny. Nie miał żadnego kolegi, z którym mógłby się bawić i szczerze rozmawiać. Nie miał nawet żadnej ulubionej zabawki! Któregoś więc dnia, gdy znalazł na ulicy brudnego, szmacianego pieska, ucieszył się bardzo. Podniósł swoją znajdę z błota, przytulił do piersi jak najprawdziwszy skarb. Nawet brzydota tej szmacianej istotki nie odstraszyła go, wręcz przeciwnie — niepozorny, gałgankowy brudasek przypadł mu i do gustu, i do serca. Wróciwszy z nim do domu, Maciuś oczyścił porządnie szmacianego kundelka i nadał mu królewskie imię — Reks. A później — szeptał coś długo w szmaciane uszko swojego znalezionego przyjaciela, wylewał przed nim wszystkie swoje marzenia, żale i tęsknoty. A piesek — zdał się rozumieć, słuchając cierpliwie zwierzeń chłopca.

Zapadła noc. Maciuś zasnął, trzymając w objęciach Reksia. Gdy wybiła północ, piesek delikatnie wywołował się z objęć chłopca. Zeskoczył na podłogę i bacznie rozejrzał się po izbie. Szklane paciorki jego oczu aż zaszklily się łza-



Bajka o szmacianym piesku

mi, widząc biedę i brzydotę tej smutnej izdebki.

„Dostyc tego rozrzewniania się — powiedział w końcu sam do siebie. — Czas wziąć się do roboty”. Nareszcie znalazłem kogoś, o kogo warto się zatroszczyć”. Zastukał szmacianą łapką w podłogę, i na ten znak w pokoiku zaroiło się od dziwnych gości. Przybyło tuzin krasnoludków, ubranych w kuse kubraczki, długie buty z cholewkami i czerwone czapeczki. Zjawiły się też cztery Dobre Wróżki — opiekunki wszystkich biednych, smutnych i samotnych dzieci. Reksio w krótkich słowach opowiedział im, jak Maciuś znalazł go, jak przyniósł go do domu, i jak wiele okazał mu serca.

— Jak dotąd żadne dziecko — powiedział Reksio — nie okazało mi tyle prawdziwej, dziecięcej miłości. Dla jednego byłem za brzydki, dla innych — za niepozorny, nie mieli się czym pochwalić. Byłem nie lubiany i wyrzucany. Jeden Maciuś pokochał mnie bez zastrzeżeń, dla samego mnie. I dlatego chcę mu pomóc, choć mój nowy przyjaciel wcale się tego po mnie nie spodziewa. Dlatego przywołałem was, i proszę o pomoc...

— Najpierw zmienimy tę norę w przytulny, prawdziwy pokój — powiedziały krasnoludki i wzięły się do roboty. W mgnieniu oka, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ciemna dotąd i wilgotna izba zmieniła się w przestronny, jasny, piękny pokój. W kącie pojawił się zgrabny kominek, na którym wesoło roziskrzyły się płomyki ognia, dostarczające ciepła. Na drewnianych deskach podłogi rozłożył się duży, puszysty dywan, a puste dotąd, martwe ściany zalsniły zielenią świeżych, pnących się kwiatów. Skromne łóżeczko, na którym pod wytartym kocykiem spał Maciuś, przemieniło się w puchowe, wygodne łożo, godne królewskich sypialni. Nie był to jednak koniec czarów. Teraz do dzieła przystąpiły Dobre Wróżki.

— Zajrzyjmy do spiżarni — powiedziała jedna z nich, i otworzyła skromną, niewielką komódkę. Aż wszystkie westchnęły, gdy ujrzały w niej tylko kawałeczek suchego chleba. Dotknęły go więc swoimi różdżkami, i w tym momencie zaczął się on rozrastać w ogromny, pachnący mlekiem i zbożem, bochen. Obok niego pojawił się też kosz ze świeżymi, dojrzałymi

owocami, a także — półmiski pełne najprzeróżniejszych smakołyków, dzbanki ze świeżym mlekiem i śmietaną...

Zadowolony Reksio doglądał wszystkiego, z zadowolenia merdając krótkim, przyściętym ogonkiem. Na koniec — gdy niebo poróżowiło już od wschodzącego słońca — jeszcze raz zwołał wszystkich do siebie.

— Maciek jeszcze musi pojechać z mamą na wieś — powiedział — Muszą więc mieć jeszcze i jakieś pieniądze. Czy możecie nam pomóc i w tym?

— Och, to przecież nic trudnego — zawołały Dobre Wróżki — i podchodząc kolejno do stolika, stojącego przy łóżku mamy Maćka, kładły nań swoje dary. Jedna położyła swój srebrny pierścionek, druga — złotą szpilkę do włosów, trzecia — diamentowy kolczyk. Czwarta Dobra Wróżka, najmłodsza i najpiękniejsza z nich, podeszła do śpiącej i powiedziała:

— Ja ci dam dar większy od złota i srebra. Dam ci pocałunek, który zapewni ci długie życie w zdrowiu i sile, które będą ci potrzebne, by dać szczęście swemu synkowi...

To mówiąc, pocałowała śpiącą w czoło. W tej też chwili ściągnięte troską i zmęczeniem rysy śpiącej wypogodziły się, rozjaśniły, cała twarz wypiękniła. Reksio widząc to, wyszeptał do siebie:

— Tak, tak, nie ma większego skarbu na ziemi, niż radość matki ze szczęścia swojego dziecka...

— I nie ma też podobnego szczęścia do tego, czym jest radość i zdrowie dziecka — wyszeptały wszystkie Dobre Wróżki, dając znak krasnoludkom, że mogą już odejść.

W jasnej, cieplej izbie znów zrobiło się cicho i spokojnie. Reksio wsunął się w objęcia Maćka, ziewnął, i... spokojnie zasnął. Wiedział już, że gdy chłopiec się zbudzi, znów będzie niepozorny, biednym gałgankiem, nie mogącym nic zrobić, ale będzie mu dobrze z tym chłopcem, który ma szczerze, dobre, kochające serduszek. I że nie będzie musiał szukać znów przytulnego kąta, choćby tak smutnego i brzydkiego, jakim jest sam...

I czy było tak? Oczywiście! Maciek aż nie wierzył własnym oczom, gdy rano ujrzał zmiany w swoim otoczeniu. A jego mama, znalazłszy wszystkie dary Dobrych Wróżek, też płakała, ale tym razem — ze szczęścia. I — jak to przepowiedziały Dobre Wróżki — żyła jeszcze długo i szczęśliwie, przypatrując się szczęściu swego jedynego dziecka. Dziecko, które nigdy nie dowiedziało się, że własne szczęście zawdzięcza jedynie — swemu dobremu, jasnemu sercu, i wielkiej miłości matczynej.

E. LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

„Interesuję się — pisze między innymi p. Edmund Z. z Warszawy — początkami i rozwojem chrześcijaństwa oraz nauką Kościoła pierwszych wieków. Wracam więc często do Dziejów i Listów Apostolskich które zawierają nieskażoną niezym naukę objawioną... Chętnie też czytam opracowania z zakresu piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego. Jednak podczas tej lektury napotykam niekiedy na trudności, których sam nie mogę rozwiązać...

W jednym z początkowych rozdziałów Dziejów Apostolskich spotykamy wzmiankę, że do grona siedmiu pierwszych diakonów (oprócz Szczepana, Filipa, Prochora, Nikarona, Tymona i Parmena) powołano również „Mikołaja, prozelitę z Antiochii” (Dz. 6,5). Komentarz biblijny nie podaje jednak bliższych informacji odnośnie tego miasta. Proszę o podanie szczegółów dotyczących jego powstania i historii. Jaka była jego rola w rozwoju chrześcijaństwa?...

W opracowaniach z zakresu piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego wymieniana jest niekiedy „antiocheńska szkoła egzegetyczna”. Z nazwy wynikałoby, że była to uczelnia chrześcijańska, dająca podstawy właściwego tłumaczenia tekstów biblijnych. Czy tak jest rzeczywiście? Proszę o podanie informacji na ten temat...”

Szanowny Panie Edmundzie! Antiochia — miasto położone nad dolnym biegiem rzeki Orontes, w żyznej dolinie między górami Amanos i Kasios — była stolicą starożytnej Syrii. Nazywana jest dlatego Antiochią Syryjską. Założona została (ok. 3.000 r. przed Chrystusem) przez Seleukosa I Nikatora, który nazwał ją imieniem swego ojca. Aż do 64 r. przed Chrystusem była ona stolicą władców z dynastii Seleucydów. Na skutek liczego napływu ludności, z biegiem wieków obok Antiochii założono trzy inne miasta. Ostatnie ok. roku 170 przed Chr., za króla Antiocha Epifanesa. Miasta te, posiadające własne mury obronne, otoczone były ponadto jednym jeszcze wspólnym murem. Stąd nazwa „Tetrapolis” (Czwórmiejsko). Za panowania rzymskiego Antiochia (licząca już ok. 800.000 mieszkańców) była siedzibą namiestnika cesarskiego w Syrii oraz ośrodkiem kultury hellenistycznej i znaczącym centrum handlowym.

Od czasów przed Chrystusowych mieszkało tutaj wielu zamężnych Żydów, którzy posiadali własną synagogę. Wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego powstała w tym mieście gmina chrześcijańska. Bowiem „ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło (w Jerozolimie) z powodu Szczepana, dotarli... i do Antiochii” (Dz 11,19). Jej przekrój narodowościowy był zróżnicowany. Bo — oprócz Izraelitów —

„niektórzy... byli Cypryjczykami i Cyrenejczykami; (a) ci, gdy przyszli do Antiochii, zwracali się również do Greków, głosząc dobrą nowinę o Panu Jezusie” (Dz 11,20). Tutaj „też nazwano po raz pierwszy uczniów (Jezusa) chrześcijanami” (Dz 11,26b).

Chrześcijan antiocheńskich dwukrotnie odwiedził Barnaba oraz jeden raz apostoł Paweł. Gdy bowiem do Jerozolimy dotarła wieść o rozszerzaniu się nauki Chrystusowej w stolicy Syrii, apostołowie „wystali... do Antiochii Barnabę” (Dz 11,22b). On też „potem poszedł do Tarsu, aby odszukać Pawła, a gdy go znalazł, przyprowadził go do Antiochii” (Dz 11,25—26a). Tutaj też Apostoł Narodów rozpoczął i skończył swoją pierwszą i drugą podróż misyjną. Z racji swej zamieszkiwalności — podczas głodu w Palestynie — chrześcijanie antiocheńscy „postanowili posłać, każdy według możliwości, doraźną pomoc braciom, którzy mieszkali w Judei; co też uczynili, przesyławszy ją starszym przez Barnabę i Pawła” (Dz 11,29—30). Sposób życia chrześcijan zamieszkałych w tym mieście (niektórzy z nich domagali się od pogan nawróconych na chrześcijaństwo zachowania przepisów prawa Mojżeszowego), stały się przyczyną zwołania tzw. Soboru Jerozolimskiego, który podjął decyzję w tym względzie. Wspominają o tym Dzieje Apostolskie (rozdz. 15,22—29).

Stolicę biskupią w Antiochii założył apostoł Piotr. Potwierdzają to: Euzebiusz z Cezarei (Hist. Kośc. 3,36) oraz Hieronim i Jan Chryzostom. Już w czasach apostołskich stała się ona głównym centrum misyjnym chrześcijaństwa dla Azji Mniejszej i częściowo Syrii. Na początku II wieku jej wpływy jurysdykcyjne objęły całą Syrię i Cylicję, zaś pod koniec tego okresu dotarły do Tracji i Edessy w Mezopotamii. W wieku IV jurysdykcja Kościoła antiocheńskiego sięgnę-

ła poza granice cesarstwa rzymskiego — aż do Persji.

Na miejscu starożytnej Antiochii wznosi się obecnie miasto Antakya w Turcji.

Antiocheńska szkoła egzegetyczna nie była instytucją naukową czy szkołą katechetyczną, lecz zapoczątkowanym (około roku 270) przez Lucjana z Samozaty, kierunkiem i metodą badań egzegetycznych. Wprowadziła więc ona metodę naukową, dzięki której wyjaśniano teksty biblijne według sensu literackiego i historycznego. Przeciwnieństwem była „aleksandryjska szkoła egzegetyczna”, tłumacząca Pismo Św. w sensie alegorycznym (przeñośnym).

Ten kierunek w egzezieze biblijnej przeżywał swój rozkwit w latach 360—430. Najwybitniejszymi jego przedstawicielami byli: Doroteusz — znawca języka hebrajskiego i egzegeta, Euzebiusz z Nikomedii, Teognis z Nicei, Euzebiusz z Emesy — egzegeta, Cyryl Jerozolimski — twórca znakomitych katechez, Diodor z Tarsu — komentator listów św. Pawła, Teodor z Mopswesty — znany ze swoich komentarzy do wszystkich niemal ksiąg Biblii, Jan Chryzostom — znany z licznych homilii egzegetycznych czy wreszcie Teodoret z Cyru — komentator wielu ksiąg starozakonnnych oraz listów św. Pawła.

Antiocheńska szkoła egzegetyczna położyła podwaliny pod naukową egzegezję tekstów biblijnych, zaś w nauce o matchnieniu Pisma Św. zwróciła uwagę na udział pisarzy świętych, którymi posługiwał się Bóg w przekazywaniu ludzemu prawdy objawionej.

Lączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

Eksplozja demograficzna

Co doprowadziło do eksplozyjnego wzrostu ludności w drugiej połowie XX wieku? Po części można to przypisać obniżeniu się wskaźnika umieralności w skali światowej, dzięki lepszej opiece lekarskiej oraz lepszym warunkom ekonomicznym i socjalnym. Można też powiedzieć, że więcej ludzi chce świadomie mieć dzieci. Wiele par małżeńskich uważa, że małżeństwo jest niepełne bez potomstwa. Niektóre religie propagują wśród swych wyznawców wielodzietność. W niektórych krajach dzieci przynoszą rodzinie wymierne korzyści materialne, pomagając na przykład w pracy na roli, w gospodarstwie czy warsztacie. Poza tym dzieci w rodzinach są jakby kontynuacją życia rodziców, przekazują dziedzictwo kulturalne i tradycje rodzinne następnym pokoleniom.

Wszystko to jednak nie tłumaczy całkowicie, dlaczego właśnie

obecnie obserwujemy w skali światowej — choć są poszczególne państwa i narody, w których ilość ludności nie rośnie, ale maleje — gwałtowny przyrost ludności. Demografowie mówią wręcz o obecnym przyroście ludności jako o „eksplozji demograficznej”. Skąd taka nazwa? O-tóż wzrost ludności następuje w postępie geometrycznym (którego ilorazem jest 2), czyli przed podwojenie (1, 2, 4, 8, 16 itd.), a nie arytmetycznym, w którym różnicą byłyby 1 (1, 2, 3, 4, 5 itd.). Pisze na ten temat demograf o światowej sławie, prof. John Forrester z Massachusetts Institute of Technology: „...wzrost w postępie geometrycznym jest zdradliwy i zwoźniczy. Zmienny system może się utrzymać przez wiele okresów, w których następuje podwojenie liczby, nie osiągając, zdawałoby się, żadnej istotnej wielkości. Ale potem, w jednym lub dwóch okresach kolejnych takiego licz-

bowego podwojenia nagle problem wymyka się spod kontroli”.

Od początków dziejów ludzkości oraz przez bardzo długi czas liczba ludności wzrastała bardzo powoli osiągając około 1800 roku pierwszy miliard. Po 130 latach (około 1930 r.) ludność świata podwoiła swą liczbę osiągając dwa miliardy. A po następnych 30 latach, w 1960 r. przekroczyła już trzy miliardy. Obecnie demografowie oceniają ją na 4,6—4,8 miliarda. Według umiarkowanych ocen liczba ludności ziemi przekroczy 5 miliardów już w 1987 r. A jeszcze przed końcem naszego stulecia dojdzie do 6 miliardów. Od lat pięćdziesiątych naszego wieku tempo rocznego wzrostu ludności świata wynosi średnio około 2%. Przy obecnym wskaźniku przyrostu liczba ludności będzie się podwajać mniej więcej co 35 lat. Niektórzy demografowie przewidują, że w roku 2150 ludność świata ustabilizuje się na poziomie 15 miliardów, inni podają liczbę 10 miliardów. Oczywiście takie prognozowanie jest zwykłą spekulacją. Odgrywają tu bo-

wiem rolę różne skomplikowane, nie wszystkim znane czynniki oraz stale zmieniające się wartości liczbowe.

Prof. Forrester tak kończy swój artykuł: „Jeżeli obecny wzrost ludności świata, jak również jego uprzemysłowienie, zanieczyszczenie środowiska, produkcja żywności i eksploatacja bogactw naturalnych nie ulegnie zmianie w ciągu najbliższych 100 lat, zostaną osiągnięte ostateczne granice wzrostu ilości ludzi na naszej planecie. Następstwem tego najprawdopodobniej będzie dość trudne do opanowania zmniejszenie się zarówno liczby ludności, jak i potencjału przemysłowego.”

No cóż, nikt z nas, żyjących obecnie, nie będzie mógł sprawdzić, na ile ta kasandryczna przepowiednia amerykańskiego naukowca okaże się prawdziwa. Dla ludzkości lepiej byłoby, aby uczony pomylił się w swych pesymistycznych przewidywaniach...

AM

drugiej. Zainteresowany, chciał wstać i wyrzucić, gdy kroki zatrzymały się tuż przed drzwiami, po chwili zaś klamka poruszyła się i drzwi zaczęły się uchylać.

Na progu stała Kasia.

Dyzma przetarł oczy i ze zdumienia otworzył usta.

Miała na sobie czarną jedwabną pidżamę z czerwonymi wyłogami. Patrzyła nań spod opuszczonych rąk. Cicho zamknęła za sobą drzwi i zbliżyła się do łóżka. W jej sposobie zachowania się nie znać było najmniejszego zażenowania i Dyzma przyglądał się jej z rosnącym zdumieniem.

— Nie przeszkadzam panu? — zapytała swobodnie.

— Niiby mnie?... Ależ... Cóż znowu.

— Zapomniałam o papierosach — powiedziała niedbale.

— A ja myślałem...

— Co pan myślał? — zapytała z akcentowaną wyniosłością.

Zmieształ się.

— Myślałem, że... że ma pani jakiś interes.

Zapaliła papierosa i skinęła głową.

— Owszem, mam.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła, zakładając nogę na nogę. Między czerwienią atlasowego pantofelka a mankietem nogawki odsłoniła się szczupła kostka o smagłej skórze. Nikodem nigdy jeszcze nie widział kobiety w spodniach i wydawała mu się teraz nieprzyzwoita. Milczenie przerwał znowu niski, głęboki alt Kasi:

— Chcę z panem pomówić rzeczowo. Jakie ma pan zamiary w stosunku do Niny?

— Ja?

— Proszę, niech pan nie stara się zbyć mnie wykrętami. Sądząc, że powinien pan po męsku i otwarcie postawić kwestię. Przecie nie zaprzecz pan, że zabiegasz o jej względy. W jakim celu?

Dyzma wzruszył ramionami.

— Chyba nie łudzi się pan, że Nina dla niego porzuci swego męża. Że durzy się teraz w panu, to jeszcze niczego nie przesądza.

— Skąd pani wie, że pani Nina durzy się? — zapytał zainteresowany.

— Mniejsza o to. Przyszłam tu, by dowiedzieć się, czy pan jest dżentelmenem, czy też człowiekiem, który zdolny jest do podłego wyzyskania słabości uczciwej kobiety i uczciwej żony. Uważałabym pana za łotra, gdyby pan, korzystając z sytuacji, zrobił z Niny swoją kochankę!

Była wzburzona i głos jej zaczął drgać niemal chrapliwie. Oczy iskrzyły się ciemnym polyskiem.

— Czego się pani mnie czepia — odparł już nieco poirytowany — czy ja wsadzam nos w pani sprawy?

— Tak? Więc mam to rozumieć jako zapowiedź świństwa, do którego pan zmierza? Ach, z jaką rozkoszą obitałabym pana nahałem po tej kwadratowej twarzy!

— Że co? — wrknął Dyzma. — Że kogo? Mnie?

— Pana! Pana — zasyczała z nienawiścią, zaciskając pięści. Dyzma był wściekły. Cóż sobie myśli ta smarkata! Przyłazi w nocy i...

Nagle Kasia zerwała się z krzesła i chwyciła go za rękę.

— Nie ruszy pan jej! Słysz pan! Nie śmie pan jej ruszyć!

Wargi jej dygotały. Nikodem jednym szarpnięciem uwolnił rękę.

— Zrobię, jak zechcę! Rozumie pani? Co mi tu pani ma do gadania?

Przygryzła wargi i odeszła do okna.

— To też coś takiego — odburknął Dyzma.

W gruncie rzeczy wcale nie mógł zorientować się w sytuacji. Wprawdzie mile go polectało to, że pani Nina w nim się durzy, lecz nie rozumiał, dlaczego to tak oburza Kasię, dlaczego przysła tutaj w nocy, zamiast po prostu podzielić się swoimi podejrzeniami z ojcem. Wiedział, że nienawidziła Kunickiego, lecz dlaczego w takim razie tak namiętnie pilnuje wierności macochy? U tych wielkich państwa zawsze wszystko do góry nogami...

Tymczasem Kasia odwróciła się i Nikodem znowu się zdziwił: uśmiechała się doń z kokieterią.

— Gniewa się pan na mnie? — zapytała z wyraźnym przymilanem się — bardzo?

— Pewnie, że bardzo.

— Ale mnie pan nie wyprosi? Można usiąść?

— Czas spać — bąknął niechętnie.

Roześmiała się wesoło i niespodziewanie usiadła na brzegu łóżka.

— Czy pan zawsze noce spędza tak cnotliwie? Tak samotnie?...

Spojrzał na nią zdumiony. Pochyliła się lekko ku niemu. Nad równiutkim rzędem niebawale białych ząbków rozchyłały się ciemnowiśniowe wargi, nad nimi niepokojąco poruszyły się nozdrza, rumieniec zabarwił brzoskwiową skórę policzków. Była tak pojętna, jaką jej dotychczas nigdy nie widział. Tylko oczy nie zmieniły swego pierwotnego wyrazu. Patrzyły zimno i badawczo spod wspaniałego wąskiego łuku zrośniętych brwi.

— Pan na pewno tęskni za Warszawą, gdzie noce nie skazują męczycy na samotność tak jak tu, w Koborowie. O, ja rozumiem pana...

52

cdn.

POZIOMO: 1) przełożony klasztoru w niektórych zakonach, 5) uczucie pieczenia w przelyku, 10) region pld. Afryki z Salisbury, 11) najeźdźca, 12) przeciwcios, 13) miejsce klęski Napoleona I w 1815 r. 15) Jezioro Tyberiaćkie, 16) gwałtowny ruch, 19) praca na roli, 21) pyszałkowatość, bufonada, 25) solenizantka z 16 listopada, 26) słynny utwór Majakowskiego, 28) sanki używane przez GOPR, 29) sędzia wojskowy, 30) zapowiedź, 31) drzwi obrotowe.

PIONOWO: 1) autorka powieści dla młodzieży „Druga brama”, 2) tempo umiarkowane w muzyce, 3) uciekinier, 4) kamień ozdobny, 6) naczynie kuchenne, 7) jeden z „Czterech pancernych”, 8) danie deserowe, 9) nierealny pomysł, 14) tkanina ubraniowa, 17) miejsce ukrzyżowania Jezusa, 18) w ścianie do kontaktu, 20) broń palna, 22) ofiarodawca na rzecz kościoła, 23) autor powieści „Dzwony Bazylei”, 24) wiraż, 27) kolor w kartach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

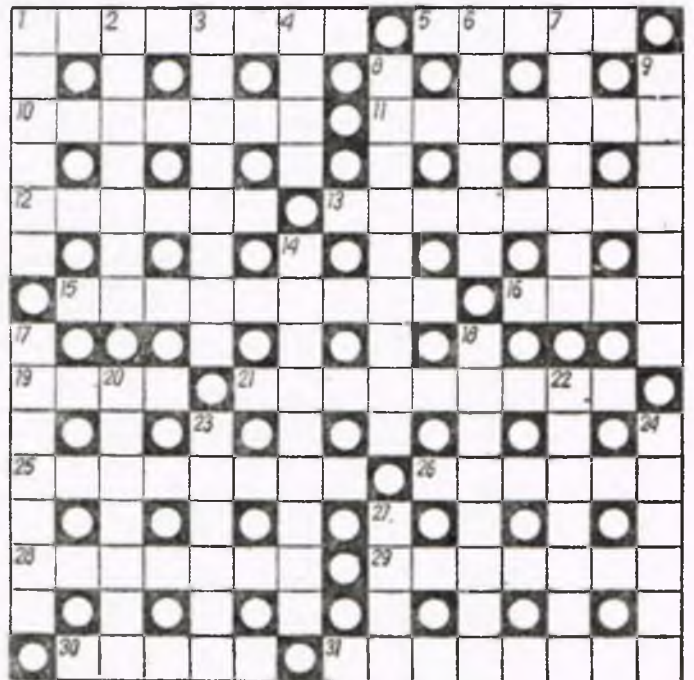
POZIOMO: Baltazar, rampa, autobus, oponent, hurysa, Telimena, baldachim. Etna, zwal, stołownik, antrykot, kostka, pianino, minaret, atlas, krakuska.

PIONOWO: blacha, loteria, ambasada, ansa, anonim, prezent, Boże Ciało, stragan, ichtiolog, sztampa, zwrotnik, antrakt, interes, pylica, kartka, Amor.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 1 nagrody wylosowali: Sylwester Kamelski ze Złotnik Kujawskich i Robert Kowalczyk z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 11



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowanie prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25.000. Z. 110. N-26.

KARIERA Nikodema DYZMY

— No, niby tak.
 — Jak to niby?
 — Wydatki miałem duże, bardzo duże. Ja liczyłem, że i pensja musi pójść w górę.
 — Zgoda — odparł zimno Kunicki — więc dodaję pięćset. Będą okrągłe trzy tysiące.
 Dyzma chciał powiedzieć „dziękuję”, lecz spostrzegłszy, że Kunicki patrzy nań z zaniepokojeniem, pokiwał się na krześle i powiedział:
 — To mało. Trzy pięćset.
 — Czy to znowu nie będzie za dużo?
 — Za dużo? Co pan sobie myśli? Jeżeli dla pana trzy pięćset za dużo, to wobec tego cztery.
 Kunicki skurczył się i chciał wszystko w żart obrócić, lecz Dyzma uparcie powtórzył:
 — Cztery!
 Przyparty do muru, musiał się zgodzić, osłaniając kapitulację przyznaniem Dyzmie umiejętności załatwiania interesów.
 — Zgadzam się — mówił — tym chętniej, że szczęśliwy początek wróży równie szczęśliwe zakończenie.
 — Jak to? — zdziwił się Dyzma — przecie już sprawa skończona?
 — Sprawa kontyngentu tak. Ale ja uważam, kochany panie Nikodemie, że przydałaby się panu tantiema, przypuśćmy sto, a może i sto pięćdziesiąt tysięcy złotych. Co?
 — No?
 — Jest na to sposób, ściślej mówiąc, pan ma na to sposób.
 — Ja?
 — Pan, kochany panie Nikodemie. Oczywiście kosztować to będzie wiele starań i zabiegów. Czy pan ma stosunki w Ministerstwie Komunikacji?
 — Komunikacji? Hm... znalazłyby się.

— Otóż to — ucieszył się Kunicki — otóż! A mógłby pan otrzymać większe dostawy podkładów kolejowych?... Co? To jest dopiero interes! Na tym dopiero robi się pieniądze!

— Pan już na tym robił? — zapytał Dyzma.

Kunicki zmieszał się.

— Ach, myśli pan o tym procesie? Zaręczam panu, wszystko było dęte. Wrogów siac nie trzeba... Dęte. No i sąd musiał mnie uniewinnić. Miałem niezbite dowody w ręku.

Uważnie przyglądał się Dyzmie, a że ten milczał, Kunicki zaniepokoił się.

— Sądzi pan, że ten proces może nam teraz przeszkodzić w uzyskaniu dostaw?

— Pomóc nie pomoże.

— Ale da się zrobić? Co? W razie czego przecie są dokumenty, mam je w ręku, w razie jakichś zastrzeżeń mogę powtórnie udowodnić...

Mówił jeszcze długo, rozwodząc się nad szczegółami i cytując fragmenty swojej obrony w sądzie.

Zbliżała się już północ, gdy spostrzegł senność słuchacza.

— Ale pan jest zmęczony! No, wyśpi się pan i tak. I bardzo pana proszę, kochany panie Nikodemie, nie zadawaj pan sobie trudu zbyt wiele. Oczywiście będę panu niezmiernie wdzięczny, jeżeli pan swoim bacznym okiem rzuci tu i ówdzie. Zawsze co dwie głowy, to nie jedna; ale powtarzam, dzięki Bogu, jestem zdrow i nie widzę potrzeby obarczania pana moją pracą. Niech pan wypoczywa sobie i czuje się jak w domu.

— Dziękuję — rzekł Dyzma i ziewnął.

— Ale jeszcze jedno. Jak pan będzie miał ochotę i czas, niechże pan trochę zaopiekuje się moimi paniami. Kasia to jeszcze jeździ konno, uprawia inne sporty, ale żona moja, biedactwo, nudzi się bardzo. Nie ma żadnego towarzystwa. Dzięki temu i nudy, i migreny, i melancholie. Przyzna pan: obcowanie jedynie z Kasią musi wpływać źle na stan nerwów. Więc będę bardzo wdzięczny, jeżeli pan znajdzie dla nich trochę czasu.

Dyzma obiecał zająć się rozerwaniem pani Niny, zaś kładąc się spać, myślał:

„Taki stary kanciarz, a taki frajer! Kobieta i tak na mnie leci, a on jeszcze ją popycha”.

Usiadł w łóżku oparty o poduszki i, wyjąwszy z portfela pieniądze, przeliczył je z grubszą, po czym na kartce papieru zaczął obliczać ile też będzie miał dochodu. Właśnie zamyślił się nad kwotą tantiemy, gdy usłyszał przyciszone kroki w sąsiednim pokoju. Ktoś szedł po omacku, gdyż kilka razy potracił krzesła. Było już po

Bajka na dobranoc

Opowieść o mądrym KALENDARZU

Biedne DZISIAJ było bardzo smutne i zmartwione, ponieważ miało wielką ochotę spotkać się ze swym kuzynem JUTREM, ale zupełnie nie wiedziało jak to zrobić. O jutrze wszyscy mówili z wielką sympatią i szacunkiem, układając najprzeróżniejsze plany i projekty.

— Jutro nie ma lekcji — wykrzykiwał wesoło Janek.

— Jutro odrobię zadanie domowe — mówiła Zosia.

— Jeśli tylko jutro nie będzie padał deszcz, wybierzemy się na wycieczkę — powiedziała Ola.

— Może już jutro tatuś kupi mi piłkę — myślał Zdziś.

— Kiedy nareszcie przyjdzie jutro?

Nie tylko dzieci, lecz również dorośli często rozmawiali o Jutrze. Ale wówczas w ich głosach można było wyczuć zaniepokojenie, a czasem nawet obawę.

— Co zrobimy jutro?

— Co nam przyniesie jutro?

— Czy jutro będziemy mieli co jeść?

Dzisiaj, które zawsze było ogromnie wszystkim ciekawe, tymi słowami zwróciło się do starego kalendarza, który znał doskonale wszystkie dni roku i wiedział, jak każdy dzień odchodzi w przeszłość:

— Powiedz mi proszę, kim jest Jutro.

Kalendarz uśmiechnął się i powiedział:

— Jutro to dzień, który następuje po dniu dzisiejszym.

— Doskonale! Teraz wszystko rozumiem — wykrzyknęło uradowane Dzisiaj — chociaż nigdy nie zobaczę Jutra.

— Powiedz, proszę, kto jednak jest ważniejszy. Dziś czy Jutro?



Kalendarz odpowiedział na to z bardzo poważną miną. Bez JUTRA DZIŚ znaczy niewiele, ale bez DZISIAJ nie ma JUTRA. Dlatego każdego dnia trzeba spełnić to, co w tym dniu spełnione być powinno. Pamiętajcie, że wszystkie dni roku ustawione są w długi szereg i że każdy dzień poprzedni przygotowuje dzień następny — dzień, który ma dopiero nadejść.

Kalendarz zaszeleścił poźółtkimi kartkami, pięknie się ukłonił i znieruchomiał na ścianie, a Dzisiaj powiedziało sobie:

— Muszę się bardzo starannie przygotować do spotkania z Jutrem i myślę, że wszystkie dzieci na pewno mi w tym pomogą.

Nowy Rok musi czerpać z doświadczeń Starego Roku.